

Własnym Głosem

STYCZEŃ – MARZEC 2023 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ

Wróciłem w ciszy...

W odnowionych murach bartoszyckiej biblioteki odbył się poetycko-muzyczny Wieczór Wspomnień Arkadiusza Monkiewicza. Pełna widownia była pogrążona w zadumie słuchaczy, a z ekranu tamtej strony życia przyglądał się im Arck Monkiewicz. Oto jeden z jego wierszy:

Żywot człowieka poczciwego

*Nie jestem czarnym koniem
białych kruków nie tworzę
Swe skromne poletko chronię
i jak wół przy plugu orzę*

*Nie mam forsy jak lodu
nie bywam na salonach
nie znałem zbytku za młodu
i skromnie po latach skonom*

*Nie obżeram się kawiozem
koniaków nie smakuję
Żytnią kromkę potem solę
chudą biedą ją smaruję*

*Rzadko w garnitur się stroję
a w moich portkach wiatr dmucha
skromne jest domostwo moje
w menu salceson... od święta siwucha*

*Jednak gdy oglądam news-y
widząc bagno z ptasim mlekiem
myślę – mój świat też ma plusy –
tutaj mogą być człowiekiem*

Zgromadzonych widzów, spragnionych przeżyć poetyckich, przywitała Prezes Stowarzyszenia Integracji Osób Niepełnosprawnych w Bartoszycach

dokończenie na str. 3



Jadwiga Godzik, *Konie w galopie*

Dariusz Pawlicki

O kulturze nieupaństwowionej & obywatelu w kulturze

Pamięci Anny z Rynkiewiczów Herbszt / Herbst – malarki, poetki i mojej Babci.

I.
Henryk Elzenberg twierdził, że „społeczeństwo uznaje tylko niewolników i władców; władców, którzy jemu narzucają treści i formy, i niewolników, którym ono je narzuca. Nie uznaje człowieka samodzielnego, który nie ma siły być władcą, a nie godzi się być niewolnikiem” (*Kłopot z istnieniem*). I jeśli nawet uznać, że Elzenbergowski pogląd jest uproszczony i skrajny: mówi o władcach i niewolnikach, to jednak napomyka o człowieku samodzielnym, za którym zdecydowanie się opowiadam. A ponieważ kultura w życiu *Homo* jakoby *sapiens* winna być – moim zdaniem – tuż za łykiem wody i kromką razowca, więc postaram się wzmocnić obecność w niej tego, którego odtąd będę nazywał człowiekiem samodzielnym, albo obywate-

lem nieupaństwowionym. Z założenia stojącym w pewnej kontrze wobec państwa: *sprzeciwiającym się jego nadobecności, lecz nie jemu, jako takiemu / jest ono bowiem emanacją społeczeństwa / narodu, jego swoistym wytworem*.

Na temat państwa, owego władcy, z którym współczesny człowiek coraz częściej ma do czynienia, ks. Czesław Bartnik sformułował taki oto zdecydowany pogląd:

„Należy zauważyć, że od późnego średniowiecza rozwija się coraz mocniej szatański dogmat, że państwo ma prerogatywy boskie, a nawet, że jest w ogóle Absolutem, bogiem (Hegel, Marks, materialści, skrajni liberalowie)”.

Natomiast Andrzej Strumiłło, konfrontując państwo z kulturą, napisał, że „największym wrogiem państwa jest ży-

cie duchowe jego obywateli” (*Factum Est*). Zdanie to odczytane wspak, kryje i takie znaczenie: życia duchowego obywateli największym wrogiem jest państwo. I właśnie mój sprzeciw wobec tego, co kryje się za obu tymi odczytaniem, chcę zaprezentować w tym eseju.

Marc Fumaroli, jakby w uzupełnieniu powyższych poglądów, wspominał, że „kultura to innymi słowy – propaganda” (*Państwo kulturalne, religia nowoczesności*). Ale jego wypowiedź odnosi się do procesu upaństwowiania kultury, który odbywa się na naszych oczach (także w naszych uszach). Fumaroli opisuje je na przykładzie Francji, w której państwo wykorzystując ogromne fundusze, wywiera przemożny wpływ na kulturę (jak chyba nigdzie indziej obecnie, a porównywalnie z tym, co miało miejsce w krajach tzw.

bloku wschodniego). Efektem tego, paradoksalnie, jest uwiąd kultury. Gdyż decydujący wpływ na nią ma grupa aktualnie sprawująca władzę (i nie chodzi tylko o partie polityczne). Nie ma więc mowy o dbaniu o kulturę, jako całość. Gdyż na wsparcie może liczyć jedynie to, co – zdaniem decydentów – ma szansę trafić do jak największej liczby odbiorców (wyborców). To znaczy te przejawy kultury, które są najbardziej uśrednione: najłatwiejsze w odbiorze, lekkostrawne intelektualnie. Jak też te, najbardziej odpowiadające ze względów ideologicznych.

W minionych wiekach tylko niektóre państwa, i to jedynie w pewnym zakresie, prowadziły politykę kulturalną. Nie było więc mrowia urzędników od kultury: za-

dokończenie na str. 12

Narodowa Galeria Niepodległości Polski 100

Uroczyste otwarcie wystawy malarzkiej pod nazwą „Narodowa Galeria Niepodległości Polski 100” odbyło się w dniu 4 listopada 2022 r. w Osadzie Kochany – Jastkowice (gmina Pysznica w powiecie stalowowolskim), w 104. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Obiekt należy do Jastkowickiego Stowarzyszenia Dziedzictwo i Pamięć, założonego w Jastkowicach 6 października 2017 r., którego głównym celem jest pielęgnowanie i rozpowszechnianie dziedzictwa historycznego i kulturowego, poprzez działania kulturalne, religijne, historyczne, artystyczne i twórcze. Funkcję prezesa pełni pan Zbigniew Koczvara, który przeznaczył obiekt należący do stowarzyszenia na zorganizowanie stałej wystawy malarskiej, przedstawiającej portrety osób, które zasłużyły się w walce o Niepodległość po 123 latach zaborów.

Pomysł projektu malarskiego „Narodowa Galeria Niepodległości Polski 100” zainicjował w 2017 r. inż. Stanisław Dworak – ówczesny prezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, członek Zarządu Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. Kierownikiem artystycznym projektu była dr Jadwiga Buczak – członkini Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie (obecnie pełni funkcję prezesa stowarzyszenia). Projekt został zrealizowany przez kilkudziesięciu artystów-malarzy z Polski i zagranicy, którzy namalowali portrety (olej i akryl na płótnie) stu wybitnych Polaków wpisujących się swoją aktywnością polityczną, dyplomatyczną, walką zbrojną oraz twórczością artystyczną w odzyskanie przez Polskę Niepodległości. Dzięki swojej niezłomnej postawie, wspierali oni rodaków w walce o wolność i umacnianie tożsamości narodowej.

Na uroczystość otwarcia wystawy przybyło wielu zaproszonych gości, reprezentujących: Parlament Rzeczypospolitej Polskiej, Samorząd Województwa Podkarpackiego, Powiat Stalowowolski, służby mundurowe. Przybyli przedstawiciele Koła Obwodu Nisko-Stalowa Wola Światowego Związku Żołnierzy AK, przedstawiciele władz samorządowych Gminy Pysznica, Jednostek OSP, szkół z terenu Gminy Pysznica oraz mieszkańcy z terenu gminy. Obecni byli również przedstawiciele organizacji pozarządowych, twórcy kultury, w tym artyści-malarze, którzy byli autorami prac przedstawiających portrety bohaterów.

W części artystycznej wystąpił Chór Grupy Rekonstrukcyjnej Żołnierzy Wojska Polskiego „Wrzesień 1939” z Jastkowic. Transmisję z przebiegu uroczystości realizowała firma Telewizja Kablowa Stella Stalowa Wola.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem Hymnu Narodowego. Następnie właściciele galerii – Zbigniew i Halina Koczvara, powitali gości i przekazali prowadzenie dalszej części uroczystości pomysłodawcy projektu – kustoszowi galerii, Stanisławowi Dworakowi, który przedstawił ideę i cel przedsięwzięcia oraz nawiązał do swoich doświadczeń z okresu pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie kultywowanie tradycji narodowych przez Polonię Amerykańską może być przykładem dla Polaków żyjących w kraju. Pomimo że już trzecie, a nawet czwarte pokolenie polskich rodzin urodziło się w innej kulturze, to nadal podtrzymuje tradycję i obyczaje, umiejętnie posługując się językiem ojczystym, głównie dzięki działalności polskich szkół parafialnych, organizowanych i wspieranych przez Kościół katolicki.



Od lewej: Ewelina Łopuszańska, Jadwiga Buczak, Stanisław Dworak

Stanisław Dworak po swoim wystąpieniu poprosił zaproszonych gości o zabranie głosu. Głos zabrali kolejno:

Janina Sagatowska – Senator Rzeczypospolitej Polskiej;

Dariusz Bździkot – Kierownik Oddziału Jakości i Zarządzania Edukacją w Tarnobrzegu Kuratorium Oświaty w Rzeszowie – w zastępstwie za Ministra Edukacji i Nauki Przemysława Czarnka;

Łukasz Bajgierowicz – Wójt gminy Pysznica, z rąk którego pan Zbigniew Koczvara otrzymał Grawer z listem gratulacyjnym;

Kamila Piech – radna Sejmiku Województwa Podkarpackiego;

Przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Obwodu Nisko-Stalowa Wola, którzy wręczyli panu Zbigniewowi Koczwarze odznakę Koła Obwodu Nisko-Stalowa Wola Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej;

prof. dr hab. Paweł Soroka – Przewodniczący Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury;

Ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz – Katolicki Uniwersytet Lubelski;

Pani Grażyna Kulig – malarka.

Osoby zabierające głos wyrażały w swoich wypowiedziach wdzięczność pomysłodawcy, artystom i organizatorom wystawy za tak ważne przedsięwzięcie, które w dobie społeczeństwa obrazu przedstawia dorobek wielu wybitnych osób wpisujących się w odzyskanie niepodległości. Taka forma przekazu historycznego ma szczególne znaczenie dla młodych pokoleń Polaków wychowanych w dobie komputera i Internetu.



Od lewej: prof. Paweł Soroka, Stanisław Dworak, w tle członkowie Chóru Grupy Rekonstrukcyjnej Żołnierzy Wojska Polskiego „Wrzesień 1939” z Jastkowic

Wszystkie wypowiedzi nawiązywały do odpowiedzialności każdego Polaka za obronę tradycyjnych wartości i za pamięć o tych, dzięki którym możemy dziś cieszyć się wolnością. Apelowano do rodziców i dziadków, aby wychowywali dzieci i wnuki w poczuciu tożsamości narodowej, której zawsze towarzyszyło przesłanie: „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

Po wystąpieniach gości Stanisław Dworak wręczył malarzom dyplomy od Jastkowickiego Stowarzyszenia Dziedzictwo i Pamięć za udział w projekcie „Narodowa Galeria Niepodległości Polski 100”. Po wręczeniu dyplomów wystąpił Chór Grupy Rekonstrukcyjnej Żołnierzy Wojska Polskiego „Wrzesień 1939” z Jastkowic, który wykonał polskie pieśni patriotyczne nawiązujące do okresu walki o niepodległość Polski.

Ostatnim punktem uroczystości było przecięcie wstęgi, którego dokonali: Wójt Gminy Pysznica – Łukasz Bajgierowicz, Senator – Janina Sagatowska, Stanisław Dworak i ks. prof. Tadeusz Guz.

Po otwarciu galerii, zwiedzający w małych grupach prowadzili rozmowy z pomysłodawcą, organizatorami wystawy, autorami portretów i wykonywali pamiątkowe zdjęcia.

Na zakończenie organizatorzy zaprosili uczestników na poczęstunek.

Opracowanie:
Katarzyna Błaszczuk



Uczestnicy uroczystości przed budynkiem wystawy

Aktywność Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach w 2022 roku

W roku 2022 Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tychach zorganizowało wiele plenerów i wystaw, a także spotkań z ciekawymi ludźmi. Członkowie Stowarzyszenia brali też udział w konkursach. Oto najważniejsze wydarzenia ubiegłego roku.

W kwietniu 2022 r. członkowie STK brali udział w XXIII Wiosennym Przeglądzie Sztuki w MOKSiR w Chelmku. Wydarzenie to od lat skupia miłośników sztuk plastycznych z terenu Ziemi Oświęcimskiej oraz powiatów ościennych.

W dniach od 1 do 3 czerwca 2022 r. zorganizowaliśmy plener malarski w Wiśle Małej. W pięknym otoczeniu przyrody mogliśmy tworzyć nowe dzieła. 4 czerwca 2022 r. uczestniczyliśmy w Senioriadzie zorganizowanej w ogrodach Miejskiego Centrum Kultury w Tychach. Wydarzenie jest corocznym świętem nie tylko z udziałem seniorów. Podczas imprezy członkowie STK prezentowali swoje obrazy, zachęcając nowe osoby do wstępowania w szeregi Stowarzyszenia i rozwijali artystyczne talenty. 25 czerwca zorganizowaliśmy coroczny, już XVIII plener malarski, pod nazwą „Malować każdy może”. Wzięli w nim udział członkowie tyskiego STK, ale również zaproszeni goście. Plener był zorganizowany w parku nad Jeziorem Paprocańskim. Podczas pleneru przygotowaliśmy dużą wystawę obrazów, która wzbudzała ogromne zainteresowanie wśród odwiedzających park mieszkańców Tychów. 17 września 2022 r. przedstawiciele STK uczestniczyli w imprezie na koniec lata pn. „Piknik na 5!”, zorganizowaną przy Przedszkolu nr 5 w Tychach we współpracy z Fundacją Rozwoju Ekonomii Społecznej. Podczas Pikniku odbyły się mini-warsztaty malarskie, w których mogły uczestniczyć zarówno dzieci, jak i ich rodzice oraz dziadkowie. Przygotowaliśmy też małą wystawę prac. W październiku 2022 r. uczestniczyliśmy w VI Przeglądzie Sztuki „Powiązania”, zorganizowanym w tyskim Domu Kultury „Tęcza”.

Kolejnym ważnym wydarzeniem był udział przedstawicieli STK w XXII Ogólnopolskim Konkursie Sztuki Nieprofesjonalnej im. Emilii Michalskiej, organi-



Od lewej: Stefania Paduch, Andrzej Czerwiński i Władysława Gawłowska

zowanym corocznie przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Strumieniu.

Grudzień był dla nas nie tylko czasem świątecznym. Uczestniczyliśmy w uroczystych wydarzeniach podsumowujących działania nie tylko artystyczne, ale i społeczne. I tak 1 grudnia odbyła się uroczysta gala zorganizowana na zakończenie corocznego Konkursu na Tyskiego Społecznika Roku prowadzonego przez Fundację Rozwoju Ekonomii Społecznej. W tym roku nominację otrzymała członkini naszego Stowarzyszenia Władysława Gawłowska. Natomiast 8 grudnia przedstawiciele Stowarzyszenia uczestniczyli w Katowicach w Gali Barwy Wolontariatu. Nominowanymi byli Władysława Gawłowska oraz Andrzej Ryszard Czerwiński „Arczer”, którzy otrzymali podziękowanie za swoją społeczną działalność.

Oprócz powyższych wydarzeń uczestniczyliśmy również w bardziej kameralnych spotkaniach. Organizowaliśmy tzw. „Spotkania przy pędzlu” w naszej pracowni, uczestniczyliśmy jako zaproszeni goście na innych galach, piknikach i plenerach o charakterze artystycznym, spotkaniach w bibliotekach, tyskich klubach seniora, czy przedszkolach. Większość członków Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach prowadziła również działania indywidualne – prelekcje, spotkania czy wystawy obrazów. To był dobry i aktywny rok – pełen nowych artystycznych wyzwań, nowych inspiracji i ciekawych spotkań. Pozyskałiśmy także wielu członków, dzięki którym działania Stowarzyszenia nabiorą innych barw i emocji.

**Tekst i zdjęcia:
Anna Polak i Andrzej Ryszard
Czerwiński „Arczer”**

Wróciłem w ciszy...

dokończenie ze str. 1

Lucyna Jędryczka. W niecodziennym spotkaniu uczestniczyła Jadwiga Monkiewicz, mama Arka z całą rodziną, Andrzej Cieślak – prezes olsztyńskiego oddziału Związku Literatów Polskich, Krzysztof Hećman – zastępca burmistrza Miasta Bartoszyce, Magdalena Motylicka-Szostko – kierownik Działu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja” wraz z Jerzym Sałatą, Feliksa Marianna Wiśniewska ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bartoszycach, członkowie Grupy Literackiej Poetica z Klubu Wojskowego w Bartoszycach, członkowie Rotary Club Bartoszyce, lokalne media – Telewizja Kablowa Bartoszyce i Gonicz Bartoszycki oraz członkowie Stowarzyszenia Integracji Osób Niepełnosprawnych SION w Bartoszycach, a także wielu przyjaciół Arka.

W pięknej scenierii poddasza bibliotecznego tę niecodzienną uroczystość promocji tomiku wierszy Arka prowadziły panie Lucyna Jędryczka i Marlena Kulis, które przedstawiły życiorys poety. Wiersze czytała Aneta Przybyłek, a oprawą muzyczną tego spotkania zajął się Andrzej Białecki z drugą gitarą, czyli Dawidem Skibińskim. Andrzej śpiewał piosenki z tekstami Arka Monkiewicza. Nie sądziłem, że aż tyle się ich znalazło. Do ostatniego utworu Arka „Słowa dobrze, że jesteście” Andrzej dopasował melodię „Domu wschodzącego słońca”, co starszą widownię zaskoczyło, bo nie raz w młodości słuchali tego utworu i dobrze się przy nim czuli i bawili. Tu mówię o swoim odczuciu. Jeszcze jeden z jego utworów:

*Słowa, dobrze że jeszcze jesteście!
Poeci, dobrze że jesteście
gdy pióro przestaje być modne
światłość i sens życia nam nieście
nadzieję i myśli swobodne*

*Słowa jak kolorowe pawie
nie bądźcie tylko powietrza drgnieniem
nie mnożcie się w mowie trawie
sercom bijącym dajcie pokrzepienie*

*Na nagrobnych kamieniach
lśnijcie spokoju potęgą
chrońcie od zapomnienia
tych co za tęczą wstęgą*

Długo wyczekiwany kolejny tomik Arka wreszcie ujrzał światło dzienne, dzięki wysiłkom i staraniu Lucyny Jędryczki i Marleny Kulis. W wyborze wierszy pomagał Arkowi Jerzy Sałata. Rangę tego wydarzenia podniósł przyjazd Andrzeja Cieślaka – prezesa Związku Literatów Polskich z Olsztyna. Napisał on Arkowi wstęp do jego tomiku. Tak się złożyło, że gdy Arka już zabrakło, to Andrzej napisał drugi wstęp, ale już pośmiertny. Andrzej Cieślak nie omieszczał zabrać głosu, a jego słowa zapamiętam na



Arkadiusz Monkiewicz

długo i polecam je innym, nawet krzewicielom kultury:

– „Tak, jak dla Polski ważne są: Zagłębie Przemysłowe na Śląsku, Zagłębie Miedziowe na Dolnym Śląsku, na Mazowszu Zagłębie Teatralne, tak dla Warmii i Mazur ważne jest Zagłębie Literackie z siedzibą Zarządu w Bartoszycach. Miasteczko Poetów od kilkudziesięciu lat kojarzone z wiodącą w Polsce Grupą Literacką BARCJA, zrzeszającą reprezentantów wielu pokoleń, aktywnych i nagradzanych twórców poezji i prozy, kochanków kapryśnej Pani Literatury. Stąd wywodzą się znakomici organizatorzy i inicjatorzy wzbogacający literacko Warmię i Mazury: Leonard Turkowski, Józef Jacek Rojek, Jerzy Górczyński, Jerzy Sałata i inni”.

Pani Jadwiga Monkiewicz mówiła z żalem o niesprawiedliwości losu, jaki spotkał ją w 2022 roku. W styczniu nagle straciła męża. Arek z początkiem lutego znalazł się w szpitalu. Walczył z przeciwnościami zdrowotnymi w trzech szpitalach i dopiero w maju 2022 r. opuścił bartoszycką placówkę i zamieszkał u swej mamy w Osiece. Był za słaby i sam sobie nie poradził egzystując w małym, ale przytulnym mieszkanku w Bartoszycach (...).

Już prawie spałem. Sen przysnił mi do poduszki, a rzeczywistość odlatywała ze mnie, ale telefon przywrócił mi do świadomości godziną dwudziestą drugą dwadzieścia.

– Słucham – odezwał się do słuchawki, może zbyt kwaśno.

– Jurek, Arek nie żyje – powiedziała płaczącym głosem Ania – bratowa Arka, z którą kilkanaście godzin wcześniej droczył się.

– Jak to nie żyje – już trzeźwo zapytałem.

– Nie żyje... – rozplakała się.

Niemal do piątej rano zmagalem się z tą wiadomością, aż w końcu zmorzył mnie sen bezradności. Po godzinie znowu głupie myśli wędrowały mi po głowie. „Arek nie żyje” – dotarło do mnie, że nie był to mierny dowcip, ale z pewnością nieoczekiwana prawda. Po pięciu miesiącach pustka po Arku nadal mnie dotyka.

Jerzy Sałata

Ikarowe Strofy 2022

W dniu 18 listopada 2022 roku w Klubie Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie miała miejsce uroczysta Gala podsumowująca XXVIII edycję Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy” 2022. Galę zaszczylił swoją obecnością z ramienia Inspektoratu Sił Powietrznych płk pil. dr inż. Waldemar Gołębowski.

Na wstępie odczytano werdykt Jury w składzie: Przewodniczący – Andrzej Zaniewski, członkowie – Jan Zdzisław Brodnicki i Paweł Soroka. Następnie nagrodzonym i wyróżnionym laureatom wręczono dyplomy i nagrody rzeczowe.

W części artystycznej słowno-muzycznej Stanisław Górka – aktor teatralny i filmowy oraz Piotr Golla – muzyk wokalista zaprezentowali wybrane utwory autorów nagrodzonych i wyróżnionych najnowszej edycji Konkursu.

Uroczystości rozstrzygnięcia konkursu towarzyszyła promocja Almanachu „Pejzaż wewnętrzny”, który zawiera wybrane nagrodzone i wyróżnione utwory nadesłane na ubiegłoroczną XXVIII edycję „Ikarowych Strof”. Swoimi refleksjami i uwagami na temat nagrodzonych i wyróżnionych prac w tegorocznym konkursie „Ikarowe Strofy” podzielił się członek Jury konkursu prof. Paweł Soroka. Przytaczam je tu w skróconej wersji.

„Na tegoroczny konkurs w 2022 roku, podobnie jak w poprzednich dwóch latach, wpłynęło dużo prac w kategorii: dorośli – 103 zestawów wierszy i prozy, przy czym aż 42 utwory prozatorskie. Natomiast mniej niż w latach ubiegłych nadesłano utworów w kategorii: uczestnicy do 16 lat, a mianowicie 20 zestawów, z tego 10 utworów prozatorskich. Należy podkreślić wysoki poziom utworów prozatorskich. Napłynęło dużo opowiadań dojrzałych pod względem formy literackiej i umiejętności wyrażania psychologii bohaterów.

Tematyka utworów poetyckich i prozatorskich nadesłanych na konkurs była różnorodna, co wynikało z tego, że konkurs „Ikarowe Strofy” nie jest tematyczny. Mimo to w pracach konkursowych mocno obecna była tematyka wojenna i okupacyjna; w tym przypadku dominowały utwory poświęcone II wojnie światowej, sugestywnie przedstawiające jej grozę i towarzyszące jej ludzkie dramaty, ale zdarzyło się także opowiadanie poświęcone wydarzeniu pod koniec I wojny światowej. Mniej niż w roku poprzednim było utworów poświęconych tematyce lotniczej i udziałowi naszych żołnierzy w misjach. Obecna także była, zarówno w prozie jak i w poezji, tematyka związana z obecną wojną na Ukrainie. Zdarzyły się ponadto opowiadania mieszczące się w



Laureaci „Ikarowych Strof” 2022



Występ Stanisława Górki

gatunku science-fiction, a także o tematyce kryminalnej.

– Jury Konkursu Literackiego „Ikarowe strofy” 2022 – przyznało następujące nagrody:

Kategoria – dorośli – proza:

I nagrodę – przyznano za opowiadanie pt. „Mór”, którego autorką jest Anna PILISZEWSKA. Poświęcone jest ono zarazie morowej, która w średniowieczu nawiedziła miasto Racibórz. Duże wrażenie robią sugestywnie opisane sceny umierającego miasta, z którego uciekają żywi jeszcze mieszkańcy i myszy. Bohaterem tego opowiadania jest ksiądz Walenty Kauloniusz, który odważnie pomaga choremu i umierającym radą, jadłem i medykamentami. Druga postać wyrażenie ukazana w tym opowiadaniu to piekarz Piotr Czapke, ukrywający tajemnicę zbrodni, którą popełnił w młodości.

II nagrodę – jury przyznało Renacie GŁASEK-KESKA za dojrzałe pod wzglę-

dem formy opowiadanie „Odłot”. Jego bohaterką jest Maria Konopnicka. Opowiadanie ukazuje z jednej strony jej pełne trudów życie rodzinne, w tym nieudane małżeństwo, z drugiej – stopniowo rozwijającą się karierę literacką, której coraz bardziej się poświęcała. Autorka nagrodzonego opowiadania w jego końcówce bardzo trafnie wyraziła istotę jej osobowości, godzącą dwie postawy: życiowy realizm i duchową wolność tworzenia...

III nagrodę – przyznano Ewie PACHLER za opowiadanie pt. „Do ostrzału” – bardzo prawdziwe pod względem psychologicznym. Ukazane w nim zostały spowodowane stresem pourazowym zachowania porucznika Mirosława „Rost” Rostańskiego, kombatanta misji w Afganistanie. Podczas misji wskutek wybuchu został ranny, ale obok stracił życie jego przyjaciel. Opiekę nad rannym porucznikiem przejęła młoda Afganka, z którą się zaprzyjaźnił. Ta przyjaźń zastą-

piła mu żonę, która go zdradziła i rozwiódła się z nim. Afganka przyjechała za nim do Polski, gdzie podjęła studia. I stała się jego najbliższą osobą...

Wyróżnienie I – otrzymał Dawid RADZISZEWSKI za opowiadanie pt. „Światło i mrok”. Przedstawia ono losy dziadka oraz wnuka – Władysława i Karola Mierzyńskich z rodu pszczelarzy. Głównym wątkiem tej prozy jest różniący ich stosunek do Ukraińców. Dziadek Władysław jest do nich negatywnie nastawiony, czego powodem są jego złe doświadczenia z odległej przeszłości, natomiast wnuk Karol udaje się na zaatakowaną przez Rosję Ukrainę, by walczyć po jej stronie w Legionie międzynarodowym. Na czytelniku robią wrażenie relacjonowane przez niego niezwykle realistyczne obrazy walk w obronie Kijowa, a przede wszystkim rosyjskiej zbrodni w Buczy. Przeplatane są one scenami z II wojny światowej, których świadkiem był dziadek Władysław, ukazujące Ukraińców likwidujących wspólnie z Niemcami żydowskie getto i strzelających do jego bezbronnych mieszkańców. Zaskakujący jest finał tego przejmującego opowiadania. W odpowiedzi na relację wnuka z obecnej wojny na Ukrainie i jego stwierdzenie, że niesprawiedliwe jest obwinianie wnuków za czyny ich dziadków, dziadek Władysław roniąc łzy wyznaje, że nie może całe życie żyć nienawiścią.

Wyróżnienie II – przyznano Tomaszowi KUBISOWI za krótkie opowiadanie pt. „Zombie”. Jego akcja toczy się współcześnie w Ukrainie. Matka z sześciolatkiem synkiem znalazła się w strefie intensywnych walk pomiędzy żołnierzami ukraińskimi i rosyjskimi, którzy określani są tu jako zombie. Jedna ze scen rozgrywająca się na oczach dziecka jest bardzo

drastyczna. Mianowicie jego matka została zgwałcona przez żołnierzy rosyjskich.

Kategoria – dorośli – poezja:

I nagrodę Jury przyznało zestawowi wierszy, którego autorką jest Grażyna GROBELSKA. Oryginalna jest jego forma. Mianowicie zestaw składa się z pięciu, przenikniętych tęsknotą i nadzieją, krótkich wierszy, które w sumie stanowią poetycki list do ukochanego męża, który nie wrócił z wojny i nie odzywa się. Ostatni piąty wiersz wszystko wyjaśnia: żona jedzie do niego z synem – cyt.: „za szybą obcy krajobraz / pierwsze oznaki wiosny / moja dłoń ogrzewa znicz / usiłując poczuć / to co ty / nim padł strzał”.

II nagrodę przyznano Małgorzacie KOTERBIE. Jej pełne ekspresji wiersze, nawiązujące do wojny na Ukrainie, mocno oddziałują na wyobraźnię. To bardzo obrazowa poezja, ale jednocześnie pełne refleksji i filozoficznej zadumy.

III nagrodę otrzymała Alicja KUBERSKA za zestaw wierszy, wśród których znalazły się dwa wiersze poświęcone obozowi śmierci w Oświęcimiu. Jeden z nich, bardzo krótki, ale wymowny pt. „Buty” robi wrażenie zawartą w nim puentą: „leżą bezradnie za szklaną szybą / pozostaną tu na zawsze / – właściciele odeszli bosy”.

Wyróżnienie za zestaw wierszy napisanych przez Zofię DELEST. Wszystkie poświęcone są wojnie, której autorka przeciwstawia zwyczajne sceny z okresu pokoju. Tak jak to czyni w wierszu pt. „Radość sanitariuszki”, która wśród trupów umieszcza żywego na noszach: „Gdy gdzieś daleko / w naszym domu / Matka piecze święty chleb”.

Kategoria – dzieci i młodzież do 16 lat – proza:

I nagrodę przyznano Michałowi ROGÓZOWI za opowiadanie pt. „Wierni do końca”. Opowiadanie poświęcone jest bohaterskim poległym harcerzom 10 Harcerskiej Drużyny, którzy po wstąpieniu do wojska zostali obrońcami wieży spadochronowej w katowickim Parku Kościuski. Bardzo dobrze oddaje atmosferę pierwszych dni wojny. Wrażenie na czytelnika robi scena śmierci młodej Zosi na oczach ukochanego i ich ostaną rozmowa. I tylko ten harcerz przeżył. Następnie walczył w szeregach Wojska Polskiego i doszedł aż do Berlina.

II nagrodę przyznano Janowi KOCOTOWI za bardzo sprawnie napisane opowiadanie pt. „Pozytywka”. Przedstawia losy ukrywających w czasie okupacji dwóch bliźniaczych sióstr żydówek, pochodzących z bardzo bogatej rodziny. Schronienia na poddaszu udzieliła im ich bona Natalia. Niemcom wydała je sąsiadka będąca folksdojczką. Wywieziono je do Auschwitz, gdzie zajął się nimi doktor Mengele, który poddał je eksperymentom. Mimo to przeżyły. Przez całe opowiadanie przewija się stara srebrna pozytywka, która zdaniem jednej z tych sióstr posiadała magiczną moc pomagającą im przeżyć.

III nagrodę otrzymała Weronika KUCHTA za opowiadanie pt. „Danse macabre-życie lekarski”. Jej krótkie opowiadanie jest napisane w formie spowiedzi dziewczyny, która w dzieciństwie zetknęła się ze wzrokiem ratującego ją lekarza, a po studiach – na kierunku medycyna – sama została lekarzem chirurgiem. Jej relacja przybliżyła nam drastyczne, ukazane ze wszystkimi szczegółami, obrazy operacji. Najpierw widziane na żywo, gdy była studentką, a potem już jako lekarz prowadząca operującą umierającego. Gdy musi walczyć ze śmiercią i z samą sobą.

Wyróżnienie – przyznano Alicji FOLCIK za sprawnie napisane opowiadanie pt. „Pancerni i ja”, które zaliczyć można do gatunku science-fiction. Grupa uczniów zwiedza Wytwórnę Filmów Fabularnych. Kilku z nich postanawia odebrać się od pozostałych i trafia do innego pomieszczenia, a tak naprawdę – jak się im wydaje – do lasu, w którym rozgrywa się scena z serialu „Cztery pancerni i pies”. Spotykają się głównymi bohaterami tego serialu, którzy zapraszają ich do czołgu, a ten po chwili zapala się. A tak naprawdę usnęli w pomieszczeniach Wytworni. Obudzili się, gdy szkolna wycieczka zakończyła jej zwiedzanie.

Kategoria – dzieci i młodzież do 16 lat – poezja

I nagrodę uzyskał zestaw wierszy autorstwa Agnieszki BLUSZCZ. Cechuje je tradycyjna poetyka, refleksyjność, wrażliwość na piękno krajobrazu, czego najlepszym przykładem jest utwór pt. „Wierzbą płaczka”. A także odniesienie do wartości jaką jest miłość.

II nagrodę – przyznano wierszom napisanym przez Grzegorza SOBKIEWICZA. W wierszu „Łamigłówka poety...” autor trafnie wyraził funkcje poezji. Bardzo przejmujący jest „List do Babi”, wyrażający ból po jej stracie, a najgorsze jest to, że nikt nie zauważył jej odejścia. Natomiast wiersz pt. „Melodia nocy” wyraża różne jej odcienie.

III nagrodę otrzymał Kacper MORTKA za zestaw wierszy o różnej tematyce. W tym zestawie wyróżniają dwa wiersze pt. „Piękny lecz nieprzyjemny dzień” oraz „Ikarowe loty – patron”. Pierwszy z nich, jest pełen ekspresji, o wydźwięku patriotycznym i antywojennym, natomiast drugi jest dialogiem z Dedalem – w którym autor przekazuje mu swoje sugestie dotyczące bezpieczeństwa lotu Ikarów do Aten.

Tegoroczna edycja ogólnopolskiego konkursu literackiego „Ikarowe Strofy” jeszcze raz potwierdziła jego wysoką pozycję i prestiż w polskim życiu literackim. Biorąc pod uwagę, że co roku kolejnej jego edycji towarzyszy wydanie almanachu zawierającego najlepsze wiersze z poprzedniej edycji, w pełni uprawnione jest stwierdzenie, że ten konkurs stał się trwałą instytucją polskiej kultury. I warto go kontynuować.

Krystyna Rejniak,
Paweł Soroka



Są miejsca, chwile i ludzie, których się nie zapomina...

W tym roku przypada 50-lecie nadania imienia generała Władysława Sikorskiego Szkole Podstawowej w Hyżnem i oddania budynku do użytku. Wyjątkowa uroczystość odbyła się 14. października 2022 r., gromadząc szkolną i lokalną społeczność.

Obchody jubileuszu zawsze wzruszają, szczególnie gdy okazją do świętowania jest okrągła rocznica czy wydarzenie wyjątkowo ważne, związane z bliskimi osobami. Wielu mieszkańców Hyżnego pamięta jeszcze moment, kiedy w lipcu 1972 roku ukończono i oddano do użytku budynek Szkoły Podstawowej, który stał się pomnikiem wielkiego Polaka – gen. Władysława Sikorskiego. Pomysłodawcami tego projektu była grupa emigrantów z terenu gminy Hyżne, mieszkających w Chicago w USA – to oni zgromadzili środki finansowe, ale też zdecydowali o wyborze patrona szkoły, związanego z ziemią hyżneńską.

Pół wieku historii Szkoły Podstawowej to niezliczone spotkania, przeżycia, refleksje i wspomnienia. Zdobywaniu wiedzy zawsze towarzyszy poznawanie siebie i drugiego człowieka – rówieśnika z ławki, pierwszego przyjaciela, nauczyciela. Osoby, z którymi złączył nas czas, wspólne trudy i radości, sukcesy i niepowodzenia na zawsze pozostaną w pamięci. Kolejne pokolenia absolwentów Szkoły Podstawowej w Hyżnem wyniosły ze sobą dar nauki, wiedzę, przyjaźnię, poznały wartości ojczystej ziemi i piękno języka, nauczyły się cenić więzy rodzinne i walory otaczającej przyrody, umacniały swoją wiarę oraz czerpały wzorce z wielkich postaci. To właśnie generał W. Sikorski pozostawił nam jasną wskazówkę, jak należy kształtować w sobie ideały i marzenia – tylko czas dobrze przeżytej młodości zaowocuje wielkimi dziełami: miłością do Ojczyzny, poszanowaniem historii, honorem, wytrwałością, odwagą i odpowiedzialnością. Do takich wartości wychowywani są nasi absolwenci, o czym przekonali się uczestnicy uroczystości rocznicowej.

Świętowanie 50-lecia Szkoły Podstawowej rozpoczęła Msza Święta w kościele parafialnym w Hyżnem. Wzięli w niej udział wszyscy uczniowie na czele z poczetem sztandarowym, nauczyciele i pracownicy Szkoły oraz zaproszeni goście. Dalsza część uroczystości przebiegała w hali sportowej w budynku szkoły, gdzie pani dyrektor Katarzyna Szul wygłosiła okolicznościowe przemówienie, podkreślając poświęcenie wszystkich osób, które swoją

pracą i zaangażowaniem przyczyniły się do budowy szkoły, a później troszczyły się o jej dalsze funkcjonowanie. Wyraziła wdzięczność pracownikom związanym ze szkołą – nauczycielom, paniom sprzątającym, kucharkom, urzędnikom administracji, konserwatorom, kierowcom, którzy częścią siebie zostawili w tej szkole i, chociaż już nie ma ich wśród nas, na zawsze pozostają w naszej pamięci. Wyrazem hołdu dla nich był symboliczny utwór odegrany na trąbce przez jedną z uczennic.

Następnie dokonano odsłonięcia ufundowanej przez społeczność szkolną ławeczki, która pozostanie pamiątką jubileuszu. Po tym wydarzeniu pani dyrektor zaprosiła na prezentację montażu słowno-muzyczno-choreograficznego przygotowanego przez uczniów, nauczycieli, absolwentów i emerytów. Gościnnie wystąpiła również poetka pani Maria Bednarek, prezentując wiersz o swojej wychowawczyni. Na szkolnej scenie pojawili się i mali, i duzi aktorzy, rozśpiewani, roztańczeni, którzy raz poważnie, to znów z humorem przedstawiali prawdziwe oblicza edukacji. Szczególnym przeżyciem okazała się projekcja archiwalnego filmu o początkach szkoły, jej powstaniu i oddaniu, a także późniejszych nagrań dokumentujących wydarzenia szkolne. Na wielu z nich uczniowie rozpoznawali swoich rodziców i bliskich, jak też nauczycieli, tylko jakoś dziwnie młodych. Nie zabrakło łez radości, zaskoczenia, wielu wrażeń oraz... urodzinowego tortu!

Uroczystość jubileuszowa przebiegała w wyjątkowej atmosferze: przejmowała podniosłość chwili i zarazem wzruszała serdecznością panującą wśród uczestników, ujmowały za serce relacje międzypokoleniowe i napawały dumą wielkie słowa wypowiedziane przez dzieci. Pozostaje mieć nadzieję, że kolejne pokolenia z uwagą będą pielęgnować wspaniałe tradycje naszej szkoły oraz korzystać z mądrości ludzi, którzy ją tworzyli.

Dziękujemy Gościom za obecność i poświęcony czas, Rodzicom za wsparcie i okazaną pomoc oraz Wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości.

Justyna Ossolińska-Kawalec

39 Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne

Ja i malarstwo

Jak pisać o powstających, tuż obok mnie, obrazach? W którym momencie oddać się ich urokowi? Zachwyć mnie czy... I, co najważniejsze, jak je konsumować? Wszak mówią: „pochłaniał wzrokiem”, „żarł”, „był za oczu mgiełką”, „nosi w sobie” itp.

Czym więc jest obraz? Jaką pełni rolę? Jakie skrywa tajemnice? I kiedy przysłowiowy koniec (kreska, plama, faktura, deseń) kończy dzieło? Często przed obrazem staję ogłupiały. Czuję go, lecz nie wiem, dlaczego. Dlaczego na wernisażach wybieram jeden? Jedyny, do którego wracam, bo niedefiniowalne coś zmusza mnie do wymruczenia pod nosem pochwalnego „No!”. Do szukania zydelka, by przycupnąć, by wtopić się i scalić z dziełem.

Co mną kieruje? Z pewnością potrzeby własnego, emocjonalnego wnętrza. Ekspresja adekwatna do moich abstrakcyjnych wyobrażeń, meandrujących ustawicznie coraz to inne rzeczywistości.

Reasumując – podoba mi się, choć nie wiem, dlaczego. Nie podoba mi się z wyżej wymienionych powodów. Muszę porozmawiać z autorem, dlaczego ten obraz, według mnie, jest niedokończony? A może jest, wszak niczego tobie (czyli mnie), boś nieuk, oceniać nie wolno.

Obrazy jeszcze są w realizacji. Widać zamysły autorów. Ciekawi mnie, w którą stronę pójdą. Co dadzą odbiorcy? Czy znajdą na nich patent? Korci mnie, żeby obraz obgadać z autorami. Skłonić do wynurzeń.



Jakże bliskie to warsztatowi pisarza, poety. Malarze używają faktury, formy, perspektywy, koloru, światła i cienia, i iluś jeszcze „sztuczek”, o których nie mamy pojęcia. My – piszący, mamy beżmiar słów; formę też, fakturę, asonanse i dysonanse, przenośnie, porównania, epitet, onomatopeje, humor, dramat i ileś jeszcze „sztuczek”, o których mamy pojęcie. Ale o tym sza! Liczy się efekt. Ciekaw jestem, która z prac mnie przytrzyma, wejdzie i rozgości się we mnie na stałe. Jest coś, co odnosząc się do malarstwa hołubię i przywołuję w potrzebie.

Maria stoi przed blejtrami. Myśli. Na płótnie, na pierwszym planie, rachityczny niski murek. Na nim siedząca dziewczynka. Pasek jaskrawoczerwonej sukienki, pasczki rąk, opartych o siedzisko. Plamka twarzy. Wszystko ledwie zasygnalizowane. Tuż za nią uschnięte, wyraziste drzewo. Dalej, już na trzecim planie, duże, słabo widoczne krzewy. Obok, równie nieczytelne, baraki. Aha! Dziewczynka jest bez nóżek.

– Marysiu, proszę, zostaw ten obraz w takim stanie, jak jest. Już gada. Ileż w nim niepokojących cymesów.

Obok nas gromadzą się warsztatowcy. Słyszę:

– Domaluj kule! – Nie, lepiej wózek! – Nie, lepiej kogoś, kto zbliża się do niej!

Ranek kolejnego dnia. Dziewczynka ma nóżki, jest światło i werniks. We mnie już światła nie ma.

Droży malarze! Katujcie nas formą, kolorem, tajemnicą, niedopowiedzeniem. Czym tylko zechcecie, byśmy my... No właśnie.

Wojciech Ossoliński

Poeci w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Sulęcynie

W dniu 26.09.2022 odbyło się spotkanie autorskie poetów: Teresa Stąpór, Mieczysław Szabaga i Krystyna Wulert, w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Sulęcynie. Podczas spotkania autorzy zaprezentowali własną twórczość i opowiedzieli o swojej drodze poetyckiej. Młodzież z wielkim zainteresowaniem wysłuchała poetów, których na wstępie przedstawił Czesław Ganda, prezes Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. oraz organizator XXXIX Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych. Obserwując zachowanie młodzieży oraz dyskusję, jaka się wywiązała w trakcie spotkania stwierdzić, iż uczniowie wykazali się ogromną kulturą odbioru poezji i osobistą. Świadczy to o tym, że współczesna poezja wbrew opiniom wciąż trafia do młodych odbiorców. Dowodem na to jest fakt, że dzwonek na przerwę nie przeszkodził w wysłuchaniu do końca wiersza Teresy Stąpór.

Teresa Stąpór

Warsztaty z fotografii

Kiedy Czesław Ganda poprosił mnie o prowadzenie w 2022 roku Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych z fotografii, poczułem się wyróżniony, ale też lekko przerażony. Czy dam radę? Chociaż teoretycznie wiedziałem na czym polegają Warsztaty (bo kto w Gorzowie o nich nie słyszał – przecież odbywają się od blisko 40 lat!), to w praktyce miał to być mój całkowity debiut. Czas pokazał, że moje obawy były bezpodstawne. Trafiłem na wspaniałych ludzi. Przede wszystkim przekonałem się, że moi podopieczni już dużo wiedzą. Ponieważ tylko ja byłem debiutantom w naszej grupie, dało się zauważyć, że nauka z ich wcześniejszych bytności na Warsztatach nie poszła w przysłowiowy las. Żyjemy w fotograficznie ciekawych czasach. Dzisiaj fotografuje niemal każdy. Robimy zdjęcia już nie tylko aparatami. W kieszeniach nosimy iPhone'y, smartfony, zwykłe telefony... i wszystko fotografujemy. Okazało się, że moje 40-letnie doświadczenie fotograficzne (teoretyczno-praktyczne) i spontaniczność oraz otwartość grupy wspaniale się uzupełniają.

Temat zajęć praktycznych z fotografii nie był łatwy: gorzowskie murale. Jeszcze przed

pierwszym wspólnym wyjściem do miasta w poszukiwaniu ściennych malowideł okazało się, że pierwsze zdjęcia już są! Czujne oczy fotografów wylapały pierwsze murale na domach, gdy Ci szli z Domu Kultury (gdzie się odbyło spotkanie otwierające Warsztaty) do biblioteki wojewódzkiej, gdzie m.in. zaprezentowała się grupa literacka i poeci. Od razu było widać duże zaangażowanie uczestników Warsztatów. Przecież dopiero przyjechali z różnych zakątków Polski i jeszcze nie znali miasta pod względem murali, ale już pracowali. Również parogodzinny wspólny spacer po Gorzowie i wspólne rozmowy pokazały, co potrafią dostrzec na ścianach i jak kapitalnie potrafią podejść do tematu. Sprzęt czy wiek nie miały wielkiego znaczenia. Po prostu: powstawały fajne zdjęcia przy wspaniałej zabawie i nauce.

Na drugą część zajęć przenieśliśmy się do Torzymia. Tu, w odróżnieniu od zajęć w Gorzowie, wszyscy spotykaliśmy się w jednym miejscu. I tu, dla mnie jako debiutanta na zajęciach, spotkało miłe zaskoczenie. Każda grupa musiała się zaprezentować, ale nie sama sobie. Musiała pokazać się wszystkim (wcześniej o



Gorzów Wlkp. – Torzym 2022

tym nie wiedziałem). Można by pomyśleć, po co my, fotograficy, mamy patrzeć na zajęcia plastyków, filmowców czy poetów? Nawet nie zdawałem sobie sprawy, ile inspiracji dla własnej działalności można znaleźć podpatrując inne grupy. Nawet we fragmencie wiersza można było znaleźć coś, co podsuwało pomysły do zdjęć, bo przecież nie fotografowaliśmy tylko murali. Genialny pomysł! A jaka wielka frajda, gdy przychodzi kolej na naszą grupę. Gdy dociera do ciebie, że oglądają cię albo słuchają prawie wszyscy.

Ale najfajniejsze były te powszechne dyskusje a czasem spory w każdej grupie, ale one rodzą najwspanialsze owoce. W naszej – dyskusje o fotografii, które nie wiadomo kiedy przenosiły się na niwę fotograficzno-filmową, czy fotograficzno-plastyczną. Muszę tu dodać, że niektórzy uczestnicy brali udział w kilku grupach, co tylko pokazywało ich wszechstronność. Dla mnie to była niezwykła nauka, niezwykle doznania. Wspólne fotografowanie, a potem wymiana spostrzeżeń i dyskusje, trwające do późna, które przerywała tylko kolacja, albo Czesław, by przywołać grupę do wspólnych zajęć. Dni i wieczory były za krótkie na rozmowy. I ten finał naszych spotkań, gdy wszyscy zaprezentowali się z najlepszej strony. Żal było odjeżdżać.

Dzisiaj myślę sobie, że jeżeli ja (ten z dużym doświadczeniem i stażem) wywozłem tyle nowej wiedzy pozyskanej od innych, to ile każdy z naszej grupy przyswoił takich nowości dla siebie? Siedzieliśmy i rozmawialiśmy o fotografii, o sprzęcie, bo to takie nasze „zbożenie”, że musimy pokazać jak działa mój Nikon i czym się różni od jego Canona. Albo na pytanie: „jak zrobiłaś to zdjęcie?” ktoś rysował na kartce papieru jak się ustawić i jak ustawić aparat, by wyszło omawiane ujęcie. Rysujemy, bo to trudno, ot tak wytłumaczyć.

Dzisiaj pisaliśmy do siebie na Facebooku: ja i Bolek Polarczyk. Od Warsztatów 2022 roku super kumpel z Zielonej Góry. Przed Warsztatami nie wiedzieliśmy o swoim istnieniu, na Warsztatach ustaliliśmy nawet, że mamy wspólnych znajomych. Widziałem ostatniego dnia ile adresów zapisano w telefonach, ile numerów i ile znajomości zawiązały Warsztaty.

Gdyby ktoś mnie zapytał: czy warto było być na Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych z fotografii? Odpowiem: po stokroć tak... Dziękuję Wam: Tobie Czesławie i Tobie Krysiu za zaproszenie i Wam moja wspaniała grupa fotograficzna za tych kilka wspaniałych dni...

Kazimierz Ligocki

Warsztaty nie z tej ziemi...

Coroczne warsztaty artystyczne, organizowane przez gorzowskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, to jedno z tych wydarzeń kulturalnych, które nie dość, że na długo zapadają w pamięć, to przede wszystkim daje odpowiedź na to, że jeśli tylko ktoś chce, to może naprawdę dużo...

Przyszło nam żyć w czasach, kiedy rządzą nami elektroniczne środki masowej komunikacji, kiedy stajemy się niewolnikami pilota telewizyjnego, kiedy nie mamy czasu, żeby podać rękę drugie-

działan kulturotwórczych można osiągać tak wspaniałe rezultaty.

Kolejna edycja w 2022 roku Warsztatów Artystycznych pokazała jak bardzo są one potrzebne, jak działanie na rzecz innych ludzi i aktywizacja różnych środowisk artystycznych pozytywnie oddziałuje nie tylko na samych uczestników warsztatów, ale przede wszystkim na środowisko. Takie działania powodują, że kulturotwórcza rola RSTK w Gorzowie Wielkopolskim jest nie do przecenienia. Dlatego to właśnie tutaj ciągną z ca-

angażowaniem podchodzą do warsztatów. Świadczą o tym liczne dowody sympatii skierowane do prowadzących konsultacje. Zarówno malarze, jak i literaci mogli prezentować swoje prace i utwory, poprawiać błędy i niedociągnięcia, aby końcowy efekt był zadowalający dla obydwu stron. Świadczy to o potrzebie tego typu działań kulturalnych, tak nieczęsto obecnie stosowanych.

Gorzowskie warsztaty artystyczne to nie tylko praca u podstaw. Podkreślić należy wspaniale zorganizowany koncert słowno-muzyczny w gorzowskiej katedrze. Dużo pracy musiał włożyć Czesław Ganda, żeby skompiłować tak spójny i jednorodny program, na który złożyły się wiersze uczestników warsztatów, przeplatane doskonałymi popisami wokalnymi piosenek. A wszystko to w podniosłej, katedralnej atmosferze... A o ciepłym przyjęciu świadczą długie brawa dla występujących artystów.

Należy także wspomnieć o wieczornej synkretycznym, podczas którego poeci i muzycy tworzyli wspólny projekt – połączenie improwizacyjnej poezji i muzyki. To ten rodzaj działania artystycznego, który prowadzi do poszerzenia swoich wizji na temat twórczości, łączenia różnych dziedzin sztuki, ale przede wszystkim do bliższego poznawania siebie nawzajem. To ten rodzaj ludzkiej życzliwości, tak bardzo potrzebnej do tworzenia nowych elementów i poszukiwania nie tylko siebie samego, ale przede wszystkim odnajdywania swojego miejsca na kulturowej mapie.

Ogólnopolskie Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne, organizowane przez gorzowskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, to działania unikatowe, by nie powiedzieć takie, które wiele dekad temu przechodziły swoje apogeum, ale teraz ta formuła okazała się niezwykle aktualna i jakże potrzebna, żeby pokazać współczesnemu twórcy i odbiorcy, że bezpośredni udział w takich działaniach może tylko ubogacić naszą rzeczywistość i pokazać, jak bardzo potrzebne są takie działania we współczesnym świecie... Świecie zdominowanym przez cywilizację i technikę...

Chylę czoło przed organizatorami, że potrafią zorganizować tak wspaniałe kulturotwórcze działania. Dobrze, że są jeszcze tacy ludzie i takie miejsca...

Andrzej Dębkowski
konsultant literacki



Poranek poetycko-muzyczny w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wlkp.



mu człowiekowi. Jednak w tym natłoku codziennej, szarej egzystencji i wielkiego, cywilizacyjnego pędu zdarzają się takie wydarzenia i takie działania, które powodują, że chce się mieć nadzieję, chce się wierzyć, że przecież nie musi wcale być aż tak źle. Ale do tego potrzebni są odpowiedni ludzie i odpowiednie działania. A tacy mieszkają i działają w Gorzowie Wielkopolskim – to Krystyna Woźniak i Czesław Ganda.

Dużo jeżdżę po Polsce, uczestniczę w warsztatach artystycznych, literackich, juroruję w konkursach i praktycznie nie dostrzegam podobnych działań gdziekolwiek indziej. Należy zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje, że tam, w Gorzowie, można? Myślę, że odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: to dzięki wielkiemu, osobistemu zaangażowaniu i po prostu wielkiej miłości do wszelkich

tego kraju rzesze nieprofesjonalnych twórców, chcących podnosić swoje artystyczne kwalifikacje na coraz to wyższy poziom.

Czesław Ganda – swoisty *spiritus movens* warsztatów - doskonale wie, w jaki sposób wciągać w swoje działania innych. Jego upór i wieloletnie doświadczenie powodują, że na gorzowskich warsztatach nie ma nudy. To właśnie tutaj odnajdują się literaci, malarze, fotograficy czy muzycy. Prowadzone przez konsultantów warsztaty powodują, że uczestnicy mogą na nowo odkrywać swoje talenty i rozwijać możliwości artystyczne, współtworzyć wytwory artystyczne, które potem tak mocno oddziałują na odbiorców kultury wysokiej.

Różnorodność i wielotematyczność tej imprezy sprawia, że warsztatowcy z wielką przyjemnością i jednocześnie za-

Zyciopis w samo południe...

– spotkanie autorskie Krystyny Woźniak

Za kwadrans dwunasta, w marcowy zimny dzień z przyjemnością wchodzę do ciepłego pomieszczenia Biblioteki w Radości, będącej filią Wawerskiego Centrum Kultury miasta stołecznego Warszawy. Za chwilę odbędzie się spotkanie – wieczór, a właściwie południe autorskie Krystyny Woźniak, bo spotkanie literackie z *Zyciopisem* poetki wyznaczono na godzinę dwunastą – w samo południe. Mimowolnie nasuwa się skojarzenie z kultowym filmem. Co prawda scenariusz filmu „W samo południe” i program spotkania nie mają ze sobą nic wspólnego, ale... tam bohater filmu wychodzi na przeciw trzem rewolwerowcom, tu trzy osoby wzajemnie się wspierają. Poetka na scenę zaprosiła dwóch swoich przyjaciół – wokalistę Sebastiana Gawlika i Czesława Gandę, muzyka i społecznika – prywatnie partnera poetki. Autorka „Zyciopisu” poprowadzi nas lirycznie ścieżkami swojej książki poetyckiej. Nie będzie jednak osamotniona w tych działaniach; w filmie mieszkańcy miasteczka odmawiają pomocy Kene’owi, na spotkanie z Krystyną Woźniak przybyli licznie goście i przyjaciele.

Uczestników spotkania serdecznie przywitała kierowniczka biblioteki – Anna Krajewska, a Marek Wawrzkiwicz – prezes Związku Literatów Polskich, w kilku słowach, z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru i swadą, opowiedział o twórczości bohaterki wieczoru.

I po chwili płyną słowa piosenki „Kropla” w znakomitym wykonaniu Sebastiana Gawlika. Przebzmiewają ostatnie taktę utworu, a my już słyszymy



strofy wierszy – *Dama w taftowej sukni z kamelią w dłoni / wyszła z ram i siedzi w bujanym fotelu.* – Krysią czyta pierwszy wiersz, a Czesław Ganda gra na klawierze wprowadza nastrój. Biegają następne poetyckie wersy – *Na ścianie w złotych ramach / Cyganka rozkotysała lany zbóż. [...] a na Placu Trzech Krzyży kwitną kasztany...* – fragmenty wierszy, liryczne opisy sytuacji i przyrody, a obok tej niby zwyczajności dramaty dzieci... – *Ruiny gromadzą kurz i twarze tych, którym uda się przetrwać... / mały chłopiec szuka matki i siostry... / nie wie, że ...odjechały ostatnim transportem. [...] Mały Tosiek, ten co ma rude loczki, pędzi za kołem od roweru, przewraca się tuż pod nogi niemieckiego oficera... / Chłopcu udało się umknąć przez pajęczę okno. [...] Warszawa płonie. / matka trzyma nas za ręce.* – docierają do nas przejmujące poetyckie sceny traumatycznych przeżyć wojennych dzieci. Jeszcze kilka fraz z prezentowanych wierszy: „List do ojca” – *Mama nadal pije. / Kiedy zabierali mnie*



do domu, dziecko spało. / Wiesz, jest mi tu ciepło, tylko brakuje światła. / To dlatego usychają kwiaty. „List dziewięciolatki” – *Piszę do ciebie z domu dziecka, / nie lubię tu mnie, / bo jestem nowa, a ja się ich boję.* To tylko parę zdań wybranych z bolesnych utworów poetki.

Takie są wszystkie wiersze Krysi, dotkliwie poruszające, świadczące o jej ogromnej wrażliwości na krzywdę dziecka. Kolejny wiersz „Aisza” – *Ze swojego domu zachowała w pamięci kugel, haman, tasze. / Na szyi nosi medalik, umie się przeżegnać. / Uśmiecha się tylko przez sen* – dola żydowskiej dziewczynki pozbawionej dzieciństwa i swojej tożsamości. Ile w tych wierszach tragedii dzieci wojny, dzieci sierot – małych istot, które jeszcze nie zdążyły wejść w życie, a już są doświadczane przez los – jakże szybko musiały dorosnąć. Niestety bezbronnego dziecka to trudny temat, zarówno dla twórcy, jak i odbiorcy.

Na scenę wchodzi Sebastian Gawlik i tworem „Dla nas” przenosi wszystkich do innego, muzycznego świata.

Nie jest to zwyczajne spotkanie poetyckie. Autor scenariusza Czesław Ganda do prezentacji wierszy, oprócz interpretacji muzycznych, dołączył pokaz multimedialny (film) „Mania”, obrazujący wiersz autorki o tym samym tytule, a także obrazy graficzne Zbigniewa Olchovika, tworząc interesujące widowisko artystyczne.

Kończy się spotkanie, wędrują kolorowe światła po scenie i twarzach artystów, a my zadumani i nie ma co ukrywać wzruszeni, stoimy nadzy i bezbronni wobec dramatów niewinnych dzieci. Niektórym słuchaczom kręci się łza w oku. Nasuwa się pytanie, czy pisać tak przejmujące wiersze, czy prezentować na spotkaniach? Tak, i jeszcze raz tak. Przekaz poetycki w prostocie formy, którą zastosowała autorka, bolesny i prawdziwy, pobudza empatię o wiele bardziej niż sucha relacja dziennikarska, uwrażliwia na los sierot.

Po zakończeniu prezentacji artystycznej Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, podziękował poetce za wzruszające spotkanie.

* * *

W filmie „Mania” został zaprezentowany wiersz Krystyny Woźniak w interpretacji Oliwii Królikowskiej. Do prezentacji wykorzystano zdjęcia autorstwa Czesława Gandy. Montaż filmów – Krzysztof Mariusz Ciesielski, Czesław Ganda, Agnieszka Latoszek, Ewelina Wiczorek.

Organizatorką spotkania była Iza Toroniewicz, scenografka i kostiumografka teatralna – kierownik Filii Radość Wawerskiego Centrum Kultury.

Zofia Mikula

Miło i sympatycznie



mając czternaście lat, po blisko dwóch latach zrobił sobie przerwę. Powrót do poezji nastąpił 2 kwietnia 2005 roku w dniu pogrzebu Jana Pawła II. Napisał wtedy wiersz „Dziękując Bogu”, który stał się początkiem

Jerzy Jarosz elektronik i poeta z Trawnika od lat związany ze świdnickim RSTK, 8 marca br. wystąpił na swoim wieczorku poetyckim. Organizatorką imprezy była Edyta Socha – kierowniczka Spółdzielczego Domu Kultury w Świdniku. Autor zaczął pisać

dłuższej trwającej do dzisiaj pracy twórczej. Częścią jej są wydane dwa tomiki wierszy „W miłości nadzieja” i „Łodzią marzeń”, a kolejne są w trakcie przygotowań.

Spotkanie rozpoczął twórca recytując jeden wybrany utwór, a kolejne czytali już Antola Sadło i Karol Mazurek, aktorzy ze świdnickiego teatru PUK PUK. Ponadto przerwy w czytaniu gościom gra na pianinie umilali Florentyna Szyszło i Aurelia Szyszło, tańcem Aleksandra Kuśpita, a grą na skrzypcach Antonina Tkaczyk. Wszystkie dziewczęta są tancerkami, a trzy, które grały na instrumentach, są uczennicami PSM w Świdniku. Muzyka, taniec a przede wszystkim liryczne wiersze sprawiły, że spotkanie było miłe i pełne sympatycznych emocji.

Jan Kasprzak



Jerzy Burski

Worek

opowiadanie

Mam pomysł na to krótkie opowiadanie. Po co to napiszę? Dobrze pytanie, ergo...

Wyszedłem z wody, po stronic gębokiej, wyskakując na proste ręce, na dość wysoki, kafelkowy brzeg. Jak długo jeszcze będę w stanie to zrobić? Czuję swoje siedemdziesiątkilka i 77 kilo, ale tego zgrabnego wysokości potrzebuję bardzo dla własnej, zasiedziałej we mnie pewności, że nadal jestem jeszcze sprawny i dość silny. Machnąłem dziś, jak zwykle, milę – (1852 metry) w 45 minut. Oklejała mnie widoczna jeszcze męska mięśniowa rzeźba góry, ale chudymi nogami nie mogłem się pochwalić. Lewa ma długą bliznę pod kolanem po operacji tętniaka „jak jezioro” i zakrzepu „jak bambulec”. Mam wstawioną protezę tej tętnicy, ale operacja nie całkiem się udała i przekonano mnie, że nie da się tego poprawić. Muszę z tym jakoś żyć. Dobrze, że mogę pływać. Wyszorowałem się goły pod prysznicem i szybko ubrałem, żeby nie dopłacać za pobyt w strefie płatnej. Udało się!

Miałem żółty numer z białą liczbą 55. Kto zaprojektował żetony numerków, na których ledwo widać białe, niezbyt duże cyferki? Wziąłem kurtkę i worek z butami z szatni. Wyjąłem moje wiosno-jesienno-zimowe buty z worka, w których były schowane skarpetki. Sprawdziłem, czy w rękawie jest czapka. Była. Niebieski worek z koślawym napisem OSiR położyłem obok na ławce.

Miałem w głowie jeszcze swój pobyt w wodzie. Pływała ze mną Zośka. Nieduża, miła prawie pięćdziesięciolatka – pani inżynier od mostów, o szczególnej budowie kobiecej. Ładna, wesoła buzia, zgrabny korpus z okazałym biustem i sprężystym tyłkiem. Do tego miała jakby zamocowane niepasujące zupełnie kończyny. Patologicznie grube ręce i nogi pewnie z powodu zatrzymywania wody w komórkach, zakończone drobnymi stopkami i dłońmi. Braki urody nadrobiła naturalnym urokiem osobistym i wesołością.

Dość dobrze pływała kraulem i grzbietem, wspomagając się niewielkimi płetwami. Walczyła ze swą ułomnością kończyn pływając, jeżdżąc na rowerze, wrotkach itp. Pływała z wodoodpornymi słuchawkami, słuchając muzyki. Od czasu do czasu stawaliśmy na parę sekund przy brzegu na przytulango. Ocieractwo w dość erotycznym wydaniu. Gryźliśmy się po plecach i innych częściach ciała,

pozostawiając drobne siniaki. Do tego dochodziły objęcia nogami i śliskie, posuwiste muśnięcia ustami. Obmacywałem się ile wlezie. Śmieliśmy się jak dzieciaki. Nikt tego nie widział (chyba). Nie ukrywam, że pływanie z takim pieprzonym dodatkiem bardzo mnie pociągało i gnało na basen kilka razy w tygodniu. Spotykaliśmy się jakby intuicyjnie i właściwie przypadkiem.

Obok mnie, zakładającego skarpetki, czterolatek wyklócał się ze swoim wysokim tatą o założenie ciepłej czapki przed wyjściem, wysoka siedemnastolatka suszarką trefniła długie włosy. Podrzuciała tą blond falą, kręciła zgrabnymi biodrami, budząc nie tylko moje zainteresowanie, ale też kilku panów zmieniających ubranie. Schodami do góry, z poziomu -I szedł sprężyste baryczyste kulturysta w samej podkoszulce. Ubranie i dużą torbę miał w ręce. Prezentował się świetnie. Odbierał jakby obojętnie zainteresowanie innych jego naprężonymi mięśniami. Boczny wyjściem z płyty basenu wyszedł ratownik Irek z szerokim uśmiechem.

– Ale dałeś dzisiaj ognia Jarek! Ile machnąłeś?

– Milę morską, właściwie jak zwykle. To taki mój symboliczny kontakt z morzem.

– Gapiłiśmy się z chłopakami na twoje popisy stylowe. Machasz jeszcze tym swoim koniem. Nazywasz to „koń emerycki”?

– Tak, pływać teraz jeden na trzy, a nie jeden na dwa, po bożemu. Brakuje mi już sił i dechu, ale ciągnę jeszcze to, ile się da.

– Grzbiet masz jak rakietka. Stylowo – do filmowania.

– Przesada. Pływałem sportowo 400 zmiennym. Wiesz, to konkurencja techniczna dla ambitnych, ale też trzeba mieć do niej właśnie końskie siły. Miałem, chociaż kiedyś więcej dawałem ze stylu i umiejętności jak z mięśni. Grzbiet bardzo ćwiczyłem, bo powinien być tak szybki jak kraul i można było nim parę metrów nadrobić nad przeciwnikiem. Trenerzy olewali grzbiet. Ja nie. Kiedyś zaczynałem pływanie, o dziwo, od żaby, której nauczyła mnie matka. Miała ją widowiskową. Sama też była widowiskowa.

Z kasy wyszła z nieśmiałym uśmiechem Ola, zostawiając tam na chwilę samą Wandę.

– O czym gadacie chłopaki?

– Chwaliłem Jurka za jego wyczyny pływackie na basenie.

– Ten to jest dopiero model. Ja go pamiętam, jak opracował graficznie ten cały nasz basen. To było dobre 10 lat temu, a niektóre znaki, napisy i regulaminy w jego wykonaniu są tu do dziś. Mają się OK. Patrz, tu na drzwiach wejściowych – godziny otwarcia. To jego robota.

– Może zejdźcie ze mnie? Co było, to było, jakby trzeba coś poprawić, to oczywiście podejmę każde zadanie. Wyszczepiłem się w basenach. Chyba połowa basenów w Warszawie i w okolicach, do Sochaczewa przez Pruszków, Ursus, Włochy, Marysin Wawerski włącznie, jest oznakowana przeze mnie. Nie ukrywam, że dumny jestem z mojej trwałej i dobrej graficznie roboty. Pierwsze oznakowanie „Warszawianki” robiłem ja. To był gigant. A, tu ciekawostka, że w 1983 roku opracowałem na tamten, otwarty jeszcze wtedy obiekt, opracowanie graficzne Mistrzostw Świata Ratowników Wodnych. Transparenty, flagi, plakaty, zaproszenia, dyplomy, foldery, medale i gadzety sportowe. Po tym kupiłem sobie nowego malucha.

– Proszę pana, czy pan uczy pływać? Widziałem jak pan śmiga w wodzie. Próbowałem się za panem utrzymać, ale gdzie tam. Chwilę widziałem pana stopy, które poruszając się miarowo szybko mi zniknęły z oczu. Który ma pan rok urodzenia?

– 48, dlaczego pan pyta?

– Rany Boskie. Myślałem, że jesteście rówieśnikami, a pan jest ode mnie o 22 lata starszy.

– Jestem ratownikiem i instruktorem pływania, trudno by było, gdybym słabo pływał. Tak, uczę pływać. Mogę dać panu parę lekcji. Chce pan wizytówkę?

– Jasne!

Weszła grupa szkolna na basen. Zaplanowała wrzawa i gwałtowne zamieszanie. Wkładałem drugą skarpetkę, potem wyjąłem z mojej torby łyżkę do butów i zakładałem buty bez rozwiązywania. Dzieci popychały się i krzyczały do siebie dosłownie do ucha. Doszła Zośka. Odebrała swoje ubranie z szatni i siadła przy mnie.

– Zośka, a ty uważaj na Jarka, bo on cię w końcu zerznie w tym basenie i to na głębokiej wodzie. To może być dla was niebezpieczne! Trochę widziałem, co robicie w wodzie – powiedział Irek.

– Nie masz co robić na basenie, tylko podglądać porządnym ludzi?

– Ja tu pracuję i mam pilnować, żeby się nikt nie utopił. Ale byłby numer, gdy-

bym wyciągnął z wody szczepioną intymnie parę. Takiego numeru tu jeszcze nigdy nie było.

– A co oni w tej wodzie robią? – spytała Ola.

– Szkoda, że nie widziałaś. A może ty też byś chciała?

– Jasne, że bym chciała.

– Olka, nie pakuj mi się w paradę, – powiedziała Zośka.

– Co ty masz monopol na Jarka?

– Dziewczyny, chyba oszalałyście. Zejdźcie ze mnie. Ja tu przychodzę na basen pływać i pływam, nie jakieś tam.

– Ja też! – powiedziała Zosia. – Żadnego „jakieś tam”.

– Dobra, ja muszę do roboty, bo mnie Zdzisiek obruga, że mnie nie ma – powiedział Irek.

– Ja wracam do kasy. Kiedy będziesz Jarek? Jutro, pojutrze?

– Olka, jesteś świnią. Myślałam, że jesteście koleżankami.

– To ty jesteś świnią. Przychodzisz niby pływać, a prowokujesz Jarka w wodzie.

– Puknij się w głowę – powiedziała Zosia.

– Sama się puknij!

Ola trzasnęła drzwiami od kasy i zniknęła za „mrozoną” szybą. Założyłem kurtkę i czapkę, zamknąłem zamek błyskawiczny w torbie. Zosia kończyła się ubierać. Ona zostawiała samochód w podziemnym garażu, ja oszczędzałem i parkowałem na ulicy.

– Wiesz Zośka, nie mogę w wodzie z tobą tak figlować, bo potem nie jestem w stanie zdjąć slipów pod prysznicem. Długo czuję te twoje niesamowite objęcia nogami i intymne szczegółiki. Reaguję na to jako facet naturalnie. Nie da się tego, ot tak opanować.

– No tak, u ciebie to rzeczywiście może być widać, u mnie na szczęście nie. Ale czuję to gdzieś tam. Fajnie!

– Dobra, kiedy się zobaczymy? – zapomniałem.

– Może pojutrze, tak między 8 a 9?

– Dobra, będę celował, lubię ten basen z Tobą.

– Ja też.

Pocałowała mnie na odchodne po kumplowsku w policzek i poszła na dół do garażu. Ja rozejrzałem się w panującej szatnianej wrzawie, zerknąłem na ławkę, czy czegoś nie zapomniałem i do specjalnego pojemnika wrzuciłem ciemnoniebieski worek na buty...

Bogusław Olczak

Za takim miejscem tęskno mi Panie
szukam domu na uboczu
tam gdzie na gruszy
gniazdo bocianie

drewniany kościółek z dzwonnica
i proboszcz co siada pod lipą

w dolinie obrostej zbożem
i trawiastej równinie
z tabunem pasących się koni

gdzie na brukowanym rynku
przy starej kamiennej studni
biedny poeta czyta wiersze
piegowatej pannie albo do księżycyca

za takim miejscem tęskno mi Panie

Maria Marszyńska

Przepis na wiersz

To nic że poemat długi
kartka papieru za krótka
rozmażane przez lzy litery
a w rogu ślad po kawie
jak perskie oko
co mruga do widza
nieważne że trzeba tak
mocno czuć aż zaboli
i śmiać się do łez
by było autentycznie
rozdzierająco
życiowo i nierealnie
tak poetycko.....

Każdy jest poetą
i nie wie o tym
jak rano mruży oczy
i uśmiecha się do słońca
gładzi głowę dziecka
nucąc zapomnianą melodię
a zamiast słów pocieszenia
kładzie rękę na rękę
drugiego człowieka

każdy jest poetą
zagubionym w codzienności
niektórzy tylko te obrazy
ubierają w słowa

NA WARSZTACIE RECENZENTA

U SIOSTRY KONSUMATY



*Życie to jest poważny problem.
Dziesiątek różnych wyzwań czeka na ciebie
człowieku.
Zmiany. Czas zmienia swoją metodę w nadziei,
że będzie lepiej. To tylko iluzja. Problem pozostaje.*

[Marcin z Dankowa]

Dziesiątki (bo taka jest forma poprawna) tekstów mówi o życiu jako problemie. Miniatura wymaga dyscypliny i konieczności kondensatu poetyckiego. Trudno jest pisać o czasie, choć zawsze mamy nadzieję na jego łaskawość. Poeta to przecież taki zegar, który starzeje się wraz z zapisem kolejnych wersów. Proszę dalej pisać Panie Marcinie. Świadczenie każdego jest ważne.

*Dostajesz wiadomość: obecnie na stanie
mamy tylko meridie. Inne substancje są zakazane.
Leki zabijają naszą istotę, ale
ja lubię sibutraminę. Biorę ją na lekkie życie.*

[Angelika lat piętnaście]

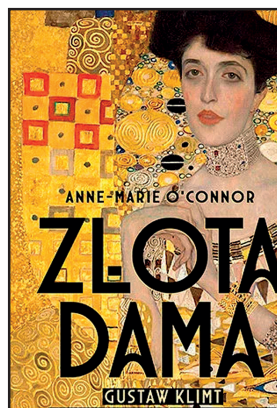
Bardzo lekarski jest cały długi tekst młodej piszącej. Aż martwi mnie nazewnictwo w kontekście chorób typu bulimia i anoreksja. Ale to tekst niosący krzyk młodości o niedostosowanie, o normy narzucone przez otoczenie. Poezja bywa zabiegiem terapeutycznym, dlatego zachęcam do pisania. Z czasem może przyjdą inne tematy. Trzymam kciuki.

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!

polecane książki



Złota dama. Gustaw Klimt i tajemnica wiedeńskiej Mona Lisy

Złota dama to fascynująca opowieść o czasach Klimta i jego kobiet. Obraz pięknej Żydówki to pretekst do namalowania panoramy Wiednia, tego specyficznego tygla, w którym na pierwszym planie była sztuka. Bogato, nowatorsko, a zarazem w zapowiedzi zmian politycznych. Trzeba to przeczytać, by zrozumieć wielkość Gustava Klimta.

Złota dama. Gustaw Klimt i tajemnica wiedeńskiej Mona Lisy,
przekł. Tomasz Pichór, Znak, Kraków 2023.



Jakub Skurtys

Światy nierównoległe o kobiecych i męskich głosach w poezji ostatnich lat

Światy nierównoległe to osobista opowieść o poezji osób wchodzących w literacki świat, które wypracowują swoją poetykę i własne zauważalne miejsce.

Mamy tutaj takie nazwiska jak: Bianka Rolando, Karola Zielińska, Natalia Malek, Maciej Bobula czy Tomasz Dalasiński. Każdy, kto gustuje w poezji, znajdzie tu coś dla siebie. Jakub Skurtys umie o poezji mówić, a to nielada umiejętność.

Michał Rusinek, *Mroczny eros*, Wydawnictwo Agora, 2021.

Uczestnicy XXXIX Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych w Torzymiu





Paulina Wojciechowska

– urodzona 1991 roku w Sosnowcu. Absolwentka Wyższej Szkoły Bankowej w Chorzowie na kierunku Inżynieria Zarządzania. Obecnie w trakcie nauki na studiach drugiego stopnia. Pisze od jedenastego roku życia niezmiennie pod pseudonimem artystycznym Beatrix. Inspiracją była główna bohaterka utworu Charles'a Baudelaire'a o tym samym tytule. W wieku lat czternastu zaczęła uczestniczyć w konkursach literackich oraz recytatorskich. Autorka wierszy, opowiadań fantastycznych i science-fiction, a także krótkich scenariuszy przedstawień teatralnych. Do Stowarzyszenia Twórców Kultury w Jaworznie wstąpiła w 2023 roku.

Ku niepamięci

Przychodzisz nad ranem z daleka, z Południa;
dźwigasz pod ramieniem skórzany sakwożaż,
poprawiasz nad siwą głową pękniętą aureolę i...
skrzydła przyprószone węglem. Otwierasz drzwi.

Kamienieję pod świerkiem z samotną bogatką;
niechętno mi do cywilizacji/ludzkich rytuałów:
gniazd zakładanych na szybko w imię tradycji
oraz gałązek połamanych dewocyjnym słowem.

Ekwilibrystyka duszy, a skóry niespokojny dreszcz
– cień wpatrzony w dłonie/gest urwany w pół ciała,
meteoryt uderzający raz po raz, kiedy spotykają się
spojrzenia (tylko wyjrzyj przez dymnik). Znam cię.

Pamiętam, że miłostka ta skończyła się tragicznie;
supel płotłam w skupieniu wokół uchwyty wiadra
na chwałę wszystkich robaczywych czereśni: mar,
które zakrywasz od lat jednym i tym samym liściem.

Na ulicach Gimle

Rozwarstwa się tendencja światła –
iluzją ukojenia wabi linia demarkacyjna,
prowadzi jak za dłoń na tereny złupione,
zatrute cierpieniem i ściekami faktorii...
Ukradłam złote jabłka z koszyka Idunn,

uśmiechu weksle przylepiają się do buta;
zabroniono wychodzić w pochmurne dni
dzieciom, wdychać ozon: podnoszą głowy
na pobliski huragan i milczą. Idzie oszaleć
od ciężaru osiadającego na ramionach jak
napalm; zdziczała wolność kipi z bannerów,
gardzi hasłami lotnej treści. Skręcone w bólu
galaktyczne runo obrasta odłamkami satelity;
walkirie przestały wypatrywać bohaterów:
wyrwanymi z nerwów włosami i włócznią
latają podziurawione w bitwach pożyczochy.

Szept chtoniczny

Przelatuje między palcami puch popiołu
– szorstki zapach wypełnia ceglana chatę:
zgrabiałe palce metalową szuflą wbijają się
w wyziębiony kamień; starzec snuje historie.
Dziewczynka macha nogami, siedząc na krześle
i minkę ma nieczytelną; spotkała dziś w ogrodzie
kobietę o permanentnie smutnych oczach; ulotny
psychopomp z uszatką na ramieniu (wplątywała
we włosy kosaciec). Niemądrze – niczym matka
szepiała – błąkać się ciągle na niwach minionych,
gdzie rosa z pomników marmurowych nie znika,
a knot znicza nie gaśnie. Zaryglowała więc drzwi,
zasunęła w pokoju opasłe firany. Jednak przed nikim
chować się już nie musi: to skryta w pamięci relikwia.
Tam kończy się baśń, zaczyna dorosłość i zwid
w technikolorze ogląda się przez cudzesa dym...

Cicho, śpi licho

Nad głową gasną srebrne pioruny,
rzeka obficie wylewa się z brzegów;
mrukliwy kataklizm, veto przyrody
– słodkowodny Armagedon...

Wąskotorowy bije chłód księżycza:
ciemne chmury plotą warkocze;
na grzbiecie horyzontu śpi licho
i śni. Urzekającą rozpościera aurę.

Oddech jego mgłą schodzi w doliny,
kosmatym ogonem owijają pnie drzew:
zagania dzikie zwierzęta w gęstwinę,
rogami orze firmament krucho nieba.

Cicho sza! Ciemność dzisiaj dżdżysta,
od uderzeń kropel śpiewają kamienie;
a ja wydeptanym traktem przyszedłam
popatrzeć z ukrycia na przekłęty świat.

Jakoś inaczej

Ludzie zapadają w sen, złorzecząc
na glucho świsty z komina i stukot kół,
grobowe zimno wszechobecnego metalu,
janusową postać w ostatnim przedziale.

Oto tunel z jaskrawym światłem.
Pędzi ku celowi podziemny parowóz;
miełe między szprychami martwy czas –
zamiera wzdłuż torowiska czarna materia.

Mnę w dłoni bilet, poprawiam zazdrostki;
w oknie tysiące odbić: krzywe zwierciadło
i wzrok piętnujący za zbytnią ciekawość;
mruga nad głową jarzeniowa lampa.

Ostatnia stacja. Pętla. Słony zapach życia.
Teraz (jakoś inaczej) przechadzam się
w ciemnościach – widzę jaśniej: wzrok
aksjologiczne na ścianach prowadzą znaki.

Twórcy z RSTK przed budynkiem Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp.



Joanna Czajkowska-Ślasko

Smutek to tylko rodzaj perspektywy

znajomo boli powolne umieranie lipca
blednięcie liści i siwienie traw
nie obronią nas dziecinne główki chabrow
i przeciąg czasu
porwie
w ranę rozdartego powietrza
nas – razem z górską łąką czy nadmorskim piaskiem

zostanie
ciemna przedza szorstka wełna smutku

Dariusz Pawlicki

O kulturze nieupaństwowionej & obywatelu w kulturze

dokończenie ze str. 1

wiadujących nią i z niej żyjących. A kultura, mimo tego istniała. I często miała się dobrze, a niekiedy wręcz bardzo dobrze (lista tego przykładów zdaje się nie mieć końca). Współcześnie prowadzenie tej polityki jest czymś powszechnym. Zaś zjawisku coraz intensywniejszego upaństwowiania kultury, towarzyszy zwiększająca się proporcjonalnie liczba stosownych instytucji, a tym samym urzędników od kultury (uzależnionych od tegoż państwa). Nie towarzyszy temu większa liczba dzieł. Co to, to nie...

*

Niezmiernie często mówią o kulturze ma się na myśli jedynie rozrywkę. A jej celem jest, tylko i wyłącznie, zabawienie odbiorców. Tak się, niestety, składa, że w otepianie umysłów, taką czy inną formą zabawy, angażuje się także państwo, choć można by oczekiwać od niego, jeśli już, to czegoś zdecydowanie innego. Wystarczy bowiem w zupełności, że prywatny przemysł rozrywkowy, dysponujący wielkimi, coraz większymi funduszami, zapewnia nieograniczoną zabawę; czerpiąc z tej działalności wielkie zyski. I licząc na jeszcze większe.

Proces uzabawiania kultury może doprowadzić do upowszechnienia (się) tego, co Marc Fumaroli dostrzegał w Las Vegas, stolicy amerykańskiej rozrywki:

„Ze wszystkiego, co ludzkość wynalazła, ze wszystkiego, o czym marzyła, ze wszystkiego, co odkryła, z religii i poezji, sztuki i muzyki, tutaj pozostaje tylko zestaw szablonów wprawianych w ruch przez maszynę do zabawiania” (*Państwo kulturalne*).

*

Działajmy na rzecz kultury, za której podstawową funkcję Zbigniew Herbert uważał „budowanie wartości, dla których warto żyć”. Aby nie stało się to, co Abraham J. Heschel tak podsumował:

„Pracowaliśmy nad doskonaleniem silników, a dopuściliśmy do tego, że nasze życie wewnętrzne stało się wrakiem” (*Człowiek szukający Boga*).

Aż takim pesymistą, to jednak nie jestem. Uważam bowiem, że wciąż są szanse na to, aby smoliście czarne scenariusze autorstwa Fumaroli i Heschela nie doczekały „realizacji”. Rzecz jednak w tym, aby nie poprzestać na stwierdzeniu istnienia szans (choć i to, jako punkt wyjścia, jest ważne). Ale w tym, aby podjąć działania. I zacząć od siebie, bez oglądania się na innych, bez szukania aparaty i zachęty z ich strony.

Elżbieta Wolicka w eseju „Święty obraz – objawienie czy opowieść?”, napisała, że „kultura łańciska to przede wszystkim kultura słowa”. A słowo jest dla mnie ważne, gdyż: 1) przynależę do tej właśnie

kultury; 2) jestem eseistą i poetą, 3) wiedzę o dookolnym świecie dostarczają mi teksty napisane przez innych. Na dodatek, bliski jest mi pogląd Neila Postmana, że „słowo (głównie typograficzne) z natury wiąże się z rozumem, jest nośnikiem idei, angażuje intelekt, podczas gdy obraz – tak jak rozrywka – przemawia do uczuć, emocji, jest bezrozumny” (myśl N. P. wyrażona przez Józefa Majewskiego w *Religii, mediach, mitologii*).

Przeciwnieństwem kultury upaństwowionej, rozwijającej się wybiórczo, jest to, co mają do zaoferowania wolni obywatele. A z racji swej liczby mogą zaoferować wielość postaw, zainteresowań i twórczych możliwości. Efektem tego może być – potencjalnie – różnorodność i mnogość dzieł.

Jeśli ktoś jest obywatelem nieupaństwowionym, to nie organom państwa, ale sobie pozostawia szerokie pole działania. A gdy państwo na to nie przystaje – w ostateczności – wykazuje się Obywatelskim Nieposłuszeństwem. W tym wypadku na polu kultury.

Istotne jest też to, że gdyby zabrakło woli dbania o kulturę (także tę narodową) ze strony elity kraju (czy byłaby to jeszcze elita?), społeczeństwo złożone z ludzi samodzielnych, mogłoby tę lukę z powodzeniem wypełnić. W razie braku takowych, a dominowania postawy charakteryzującej się oczekiwaniem działań wyłącznie ze strony państwa, kultura byłaby realnie zagrożona.

II.

Bardzo wielu, i jest ich coraz więcej, uważa, że państwo winno – za sprawą swych coraz liczniejszych wyspecjalizowanych agend – pełnić rolę parasola ochronnego dla wszelkich przejawów życia obywateli. Nie zauważają bądź zauważają nie chcą, że – przykładowo – działalność czterech wieszczów narodowych (za czwartego uważam Cypriana K. Norwida), których dokonania literackie, ale nie tylko one, odcisnęły tak silne piętno na narodzie polskim, przypadła na czas, gdy nie istniało Ministerstwo Kultury (obecnie: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego), ani żaden jego odpowiednik. Ba, praktycznie nie istniało również państwo polskie. Byli natomiast ludzie twórcy, wręcz bardzo twórcy.

Tak jak i ludzie – i to było niezmiernie ważne – którzy twórcę, gdy ten nie był zamożny – ale nie tylko wtedy – byli gotowi wesprzeć finansowo w rzeczywistym istnieniu jego zamierzeń. I tak, dla przykładu, w 1822 r. w Wilnie ukazał się tom I Mickiewiczowskich *Poezji* zawierający *Przedmowę* wraz z *Balladami* i *romansami*. Publikacja owa doszła do skutku

dzięki mecenatowi zbiorowemu – 123 prenumeratorom, którzy uznali, że zbiór ten powinien być opublikowany.

W eseju „O nie istniejącym (jeszcze) społeczeństwie mecenasów” pisałem o możliwościach, jakie dostępne są dla każdego z nas w zakresie wspierania kultury. Ograniczyłem się w nim jednak do namawiania do wspierania poprzez zakupywanie „wytworów” kultury, czy to książek bądź czasopism, prac plastycznych, jak też biletów do kina czy teatru. Rzecz jasna zainteresowanych do czynienia tego nie trzeba namawiać. I tak to czynią (chyba, że przeszkodą są problemy finansowe). Zwracałem jednak uwagę na to, aby takie zakupy odbywały się ze świadomością, że czyniąc to, nie tylko sprawiamy sobie przyjemność, ale – co równie jest ważne, a może ważniejsze – przyczyniamy się do dalszego istnienia np. wydawnictwa, teatru. I dlatego każdy taki zakup jest tak istotny.

W niniejszym eseju chciałbym uczynić kolejny krok. I to krok, mam nadzieję, do przodu, jak też we właściwym kierunku; jeśli chodzi o przyświecający mi cel.

System polityczny panujący w Polsce od 1945 r. pozostawił po sobie – mimo oficjalnej zmiany, do której doszło 44 lata później – wiele śladów, w tym w mentalności społeczeństwa. Jednym z nich jest to, że przede wszystkim od państwa, a nie od siebie, oczekuje się działań, w tym także w obrębie kultury: czy to od wspomnianego ministerstwa, czy od Wydziału Kultury w Urzędach Marszałkowskich bądź Urzędach Miejskich itd. Natomiast rzadkie jest, także pośród osób urodzonych po 1989 r., sobieradztwo, czyli indywidualne czy też grupowe radzenie sobie od początku do końca. Po części można to wyjaśnić takim oto pojęciem: płacąc podatki, a nie są one niskie, i oczekując skutecznych działań także w obrębie kultury. Ale tą sferą zawiadują, a tym samym pieniędzmi przeznaczonymi na jej funkcjonowanie – parokrotnie już wspomniani – urzędnicy reprezentujący, takie a nie inne, priorytety. Lecz nie jest to sytuacja bez wyjścia: stąd niniejszy tekst zawierający – w dalszej części – propozycje konkretnych działań na rzecz kultury nieupaństwowionej. Aby ta, miała się lepiej, a potem coraz lepiej.

*

Na wstępie chciałbym odnieść się do sytuacji, jaka powstała w naszym kraju na rynku wydawniczym po wspomnianych przemianach ustrojowych. Otóż po 1989 r. większość książek ukazuje się w Polsce za pieniądze ich autorów (nazwa wydawnictwa na okładce najczęściej wprowadza w błąd niezorientowanych). Rzadko wsparcia udzielają instytucje

państwowe i samorządowe, jeszcze rzadziej osoby prywatne. I właśnie do tego marginalnego zjawiska, jakim jest indywidualny mecenat, chcę nawiązać. Otóż, namawiam do wyjścia z inicjatywą sfinansowania bądź współfinansowania, w miarę możliwości, publikacji np. zbioru esejów autora, którego utwory czytane w czasopiśmie wzbudziły wcześniej zainteresowanie potencjalnego kandydata na protektora literatury. A które to teksty – z racji niewielkiego zainteresowania eseistyką – (raczej) nie mogą liczyć na wydanie w postaci książkowej przez jakąś prywatną oficynę (z jej funduszy – dodam dla jasności). Zachęcam więc do bycia mecenasem. I to wbrew powszechnemu przekonaniu, że tylko człowiek zamożny może nim być. Jest to bowiem wymówka: można przecież mieć udział w finansowaniu, odpowiedni do zasobności portfela. Rzecz jasna może być i tak, że fundusze z oszczędności domowych zostaną przekazane do dyspozycji, takiej czy innej, organizacji pozarządowej np. stowarzyszenia zrzeszającego – przykładowo – ludzi pióra, dla wsparcia jego działalności wydawniczej. Wtedy jednak ów mecenas nie będzie już podejmował konkretnych decyzji: inni je podejmą. Myślę, że szkoda z tego rezygnować. Chyba, że w grę wchodzi brak osobistych faworytów bądź problem z dokonaniem wyboru.

*

Inną formą działania na rzecz kultury, ale przede wszystkim na rzecz ludzi bezpośrednio w nią zaangażowanych, są nagrody. I w tym przypadku posłużę się przykładem bardzo konkretnym. A będą nim Stany Zjednoczone z obfitością nagród przyznawanych w dziedzinie literatury, ze szczególnym uwzględnieniem poezji. Tych wyróżnień są setki, może – i jest to bardzo prawdopodobne – tysiące. Ale na uwadze mam nie te spektakularne, jak np. przyznawaną corocznie przez The Poetry Foundation – obok innych wyróżnień – Nagrodę Poetycką Ruth Lilly wysokości 100 tysięcy \$. Także nie te – choć mają one znaczący udział procentowy – przyznawane przez inne organizacje działające na rzecz literatury, jak też czasopiśma literackie, oficyny wydawnicze (szczególnie uniwersyteckie). Natomiast szczególną uwagę chciałbym zwrócić na liczne nagrody, wysokości od 100 do 1000 \$, mające na celu upamiętnienie konkretnych osób. A które zostały ufundowane przez pojedyncze osoby, rodziny, grona koleżeńskie. I, co jest znamienne, nie są to efemerydy. Utwory zasługujące na wyróżnienie, dominują pośród nich wiersze, nie zawsze wybierane są przez samych fundatorów. Równie często

dokonyują tego poproszone o to osoby. Wiele spośród nich jest, mniej czy bardziej, znanymi ludźmi pióra.

Za przykład niech posłuży Nagroda im. Fredericka Bocka, wysokości 500 (początkowo 300) \$, ufundowana w 1981 r. przez redaktorów czasopisma *Poetry* dla upamiętnienia jednego ze swego grona.

Fundując nagrodę – nieważne jakiej wysokości, gdyż to nie musi wcale przesądzać o jej randze – z jednej strony upamiętnia się osobę, która, z takich czy innych względów, na to zasługuje; z drugiej zaś, honoruje się czyjąś twórczość. Tak więc imię i nazwisko patrona wyróżnienia, co jakiś czas, będzie przypominać: stanowiąc rodzaj wypominków. Zaś nagrodzonemu, taki gest docenienia sprawi przyjemność, a otrzymane pieniądze radość (proporcjonalną do kwoty).

*

Na szczęście wciąż nie brakuje – i oby to się nie zmieniło – ludzi, którzy cenią sobie żywe słowo np. w postaci prelekcji. Byle tylko jej temat był oczywiście interesujący. A gdyby zebrało się grono osób chcących wysłuchać odczytu na temat, którego nie ma w swej ofercie, taka czy inna, biblioteka lub dom kultury, co wtedy? Wtedy zainteresowani wzięliby sprawę w swe ręce: skontaktowaliby się z osobą posiadającą wiedzę w interesującej ich materii. A to po to, aby zaproponować wygłoszenie przez nią odczytu. Informując przy tym o wysokości oferowanego honorarium (za pracę należy się bowiem zapłata; nie jest to, niestety, powszechna w naszym kraju zasada jeśli chodzi o kulturę; co innego – za przeproszeniem – wymiana sedesu). Może go zaakceptuje...

Jakie byłoby źródło tego honorarium? Masz rację, czytelniku: hojność jednej, kilku bądź wszystkich zainteresowanych osób.

*

A gdyby... a gdyby po zakończeniu czytania bądź deklamowania przez poetę wierszy swego autorstwa, wręczyć jemu kopertę, albo talerzyk / mały koszyk? W niej lub na nim znajdowałyby się pieniądze zebrane wśród słuchaczy. Zbiórka byłaby dokonana na zasadzie: co łaska.

Powyżej podałem kilka przykładów działalności na rzecz kultury ludzi samodzielnych. I parę w tym duchu mógłbym jeszcze dopisać. Ale pozostawię Tobie, czytelniku pole do popisu – może sam je dopiesz...

III.

Rzecz przede wszystkim w tym, aby aktywność obywateli nieupamiętnionych sprawiła, żebyśmy nie obudzili się pewnego ranka w Nietzscheańskim państwie Ludzi Ostatnich: dobrze odżywionych i dostatnio ubranych, spragnionych nieustającej konsumpcji, zdrowych na ciele, ale duchowo pustych i egzystujących na klepisku ogrodzonym pastuchem elektrycznym pod napięciem.



Z wiatrem rzucona puenta

Andrzeja Zaniewskiego, znanego prozaika, poetę oraz autora tekstów piosenek, od niedawna możemy poznać jako aforystę. Twórca wciąż się rozwija a jego biegłość językowa oraz łatwość przekazywania myśli zaskakuje bogatymi w treść przesłaniami o dniu powszednim. Odzwierciedla w nich obecne czasy, w których staramy się mimo wszystko pozostać sobą, a nie egzystować w „pół-człowiekiem”. Poszukuje klucza do zrozumienia chaosu świata poprzez wolną od cenzury myśl, kierując ją do przyjaciół i nieprzyjaciół, do osób mu bliższych, dalszych i tych bardzo dalekich – z odległych lat, a nawet tych już zapomnianych z imienia i nazwiska, których rysy twarzy widzi jak we mgle.

Utwory zawarte w książkach „nie bądź torbą foliową w rękach wiatru” oraz drugiej – będącej jej uzupełnieniem, „Domagasz się zakończenia z puentą, a tu ani puenty, ani zakończenia” są szczerymi wypowiedziami osoby doświadczonej przez los. Autora inspiruje bezprawie, gniew, niezrozumienie świata takim, jakim jest. Ale znajdziemy tu także wątki przyjaźni, miłości oraz tęsknoty za tym, co było lub mogło być. Wszystkie te związane wypowiedzi, stanowiące subtelne zarysowanie emocji, zawierają treści będące puentą samą w sobie. Wnioskiem, pozostawiającym pewien niedosyt, który wynika z braku konkretnej odpowiedzi na ciągle wątpliwości. Dlaczego? Ponieważ aforyzm wyjaśnia pewne zawiłości naszego bytu i zarazem stawia przed nami kolejne pytania.

Andrzej Zaniewski przypomina, że wydarzenia, na jakie mamy większy, mniejszy wpływ bądź też go nie mamy wcale, zawsze pozostawiają po sobie ślad. Że nasze wewnętrzne życie jest pełne rozważań, z którymi warto się podzielić. A ich uwolnienie umocni nas i wyzwoli od cierpienia oraz od walki z samym sobą. I choć „ołowiane myśli ściągają na... dno”, to przyniosą ulgę przy upadku, pomagając wstać. Zaznacza, że „prawa głosu nie [zdołamy] milczeniem” a „przyznanie się do kłamstwa, też zasługuje na szacunek”. Podobnie jak przyznanie się do porażki lub błędu.

Wiele z tych złotych myśli zapada w pamięć. Dają one wskazówki, by rozwiązać problemy, towarzyszące nam przez lata. To prawda: „Nie łatwo iść tak po prostu prostą drogą wprost przed siebie”, ale pokonanie tej drogi wymaga pomocy. Dlatego bogate w treści frazy są jednocześnie wskazówką, jak mamy zmotywować się do działania, aby ponownie zasmakować życia pełnego radości i ekscytacji. Uświadamiają, że każdy doświadczył jakiejś straty, zawodu czy rozczarowania a proces uwolnienia tłumionych emocji nie musi być bolesny. Wystarczy byśmy głośno mówili o tym, co czujemy i co nas boli.

Obie publikacje zostały podzielone na rozdziały, których tytuły są dalekie od banału. Stanowią bowiem zapis wielu refleksji, wartych analizy. Są zwerbalizowaniem duchowego stanu podmiotu lirycznego oraz nazwaniem ulotnej przewodniej myśli, której życie nie zatrzymuje się w miejscu, tylko trwa i pisze nowe rozdziały. Zobrazowaniem ucieczki od samotności i kolejnych etapów w poszukiwaniu przyjaciela nie tylko w drugim człowieku, ale też w zwierzętach.

Andrzej Zaniewski zachęca, by poznać: „ (...) język [swojego] psa, język [swojego] kota i języki ptaków za oknami”. Następnie dziękuje własnemu kotu, „(...) że co noc [przekonuje go] mrużeniem, że warto żyć” a do psa kieruje czułą wypowiedź: „Nie możesz mi pomóc mój Psie, ale możesz z ufnością spojrzeć mi w oczy”. Powyższe aforyzmy, mówiące o przywiązaniu do czworonogów, puentuje: „Nie ma takiego królestwa, które przyjąłbym za mojego kota i psa”.

Skomplikowana natura człowieka oraz rozważania o tajemnicy jego egzystencji to kolejne tematy poruszone w publikacjach. Podobnie jak próba odnalezienia równowagi pomiędzy osobistymi potrzebami i oczekiwaniami a rzeczywistością, której ulegamy. Autor nie ucieka także od wątków politycznych, będących zapisem współczesnej historii. Wiele inspiracji czerpie z własnego bagażu doświadczeń. Wielokrotnie powraca do kobiet swojego życia, dzieląc się w jednym z aforyzmów spostrzeżeniem: „Miałem trzy oficjalne żony i każdej z nich poświęcałem wiersze, lecz nie żałuję tych kłamstw, a może nie kłamstw?”.

Wprowadzenie wątku osobistego nadaje aforyzmom szczególnego wydźwięku oraz uniwersalizmu. A nakreślenie zrozumiałych podtekstów stanowi komentarz wobec wspomnianych wyżej doświadczeń. Sam autor zauważa, że ich pisanie „(...) jest jak chwywanie iskier – czasem parzy”, a posiadanie „(...) własnych myśli, to [nasze] niezbywalne prawo”. A ja dodam, że prawda, która znajduje się w tych filozoficznych maksymach, choć czasem bywa niewygodna i bolesna, jest lepsza od najlepiej opisanego kłamstwa.

Izabela Zubko

Andrzej Zaniewski, *nie bądź torbą foliową w rękach wiatru*, Komograf, Jawczyce 2020, s. 174.
Andrzej Zaniewski, *Domagasz się zakończenia z puentą, a tu ani puenty, ani zakończenia*, Komograf, Jawczyce 2021, s. 145.



Historia miasta po zmroku

Zdarzenia opowiedziane przez Majkę Marię Żywicką-Luckner w zbiorze „w każdym innym mieście” mogły się wydarzyć zarówno w polskich miastach, jak i aglomeracjach całego świata. Niezależnie od miejsca zamieszkania ludzie przeżywają miłosne uniesienia bądź rozterki, chwile radości bądź zwątpienia, znają smak sukcesu bądź porażki. A tych historii jest wiele, o czym świadczą słowa jednego z wierszy: „znam wszystkie twoje historie. jestem twoją historią”. A my poznajemy zaledwie wycinek tego, co się wydarzyło na prawobrzeżnej i lewobrzeżnej części Warszawy.

W tramwaju linii numer 3 „cygan gra «co łaska» a kotka liże go za uszami”, w Parku Skaryszewskim „tej nocy nikt nie jest senny”, „przy wale miedzeszyńskim miasto się rozwidnia”, na sali rozpraw przy ulicy Solidarności sędzia pyta „skąd u oskarżonej to głębokie cięcie przy tak pustym brzuchu?”, natomiast na Grochowskiej panuje „wciąż gorące lato 2015” i trwa ślub... Dowiadujemy się, że podmiot liryczny lubi Nowy Świat, choć „żadne z niego miasto”, że „najuczciwsze drinki podają na Kruczej”, a w innej części stolicy, gdzie „uzależnienia kobiet nie leczą się aktem miłosierdzia”, „zakład o czystą galilejską trwa”.

Autorka podejmuje wiele tematów. Zostały one zainspirowane miastem oraz obserwacją międzyludzkich relacji. Dużo uwagi poświęciła także mowie ciała, niosącej kluczową informację zawartą w wierszu.

szach. W ten sposób dotyka strefy psychicznej ofiar przemocy. Liryczny spacer ulicami Warszawy przywołuje u niej obrazy związane z przemocą, niesprawiedliwością, krzywdą i strachem, które „male dziewczynki noszą (...) za koszulką”.

Milczenie, będące alternatywą mówienia, wybrzmiało tu w każdym wersie. Nie stało się krzykiem, tylko sugestywnie opisaną relacją tego, co się kiedyś wydarzyło. Stopklatką ułamków chwili, mających wpływ na całe życie pokrzywdzonych. Zdawkowym dialogiem między lirycznym narratorem a czytelnikiem. Re-sumując, milczenie stało się głosem mówiącym najwięcej o ciemnej stronie ludzkiej osobowości: o wadach, popełnianych błędach i działaniach, które zagrażają zdrowiu bądź życiu. Owe postępowania dotyczą także łamanie prawa człowieka, poprzez ingerencję w jego wolność i godność osobistą.

Twórczość *Majki* Marii Żywickiej-Luckner wyrosła z potrzeby zwrócenia uwagi na niesprawiedliwość, która nas otacza. Jest przykładem na to, że przyzwolenie na łamanie prawa nie jest ogólnospołeczne, ponieważ są osoby wyrażające swój sprzeciw wobec takich działań.

Izabela Zubko

Majka Maria Żywicka-Luckner, *W każdym innym mieście*, Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Tano 2022, s. 64.



O iluzji rzeczywistości

Zbiór Joanny Jagiełło pt. „Szklarnia” zawiera krótkie opowiadania, na podstawie których można nakręcić pełnometrażowe filmy. Pomimo zwięzłości zawierają one bardzo dużo treści niedopowiedzianej, ukrytej między sylabami, przemilczanej. Nie można ich przeczytać jednym tchem, nie można także delektować się niczym ulubionym winem. Są pełne gorzkiej prawdy o nas samych lub naszych najbliższych, którą często ukrywamy przez całe życie bądź wymazujemy z pamięci wypierając realia. Wybudzone lekturą emocje nie pozwalają na spokojne przyglądanie się ludzkim tragediom. One poruszają i wywołują wstrząs – bo taka jest ich prawdziwa siła.

Opowiadania zapadają głęboko w pamięć. Mówią o toksycznych związkach, o niezdrowych relacjach rodzic-dziecko, o chorobie alkoholowej wy-

kającej z samotności w małżeństwie, o zakłamanym życiu w „złotej klatce”, o myślach samobójczych, o wykorzystywaniu człowieka przez człowieka. Zachowania autodestrukcyjne bohaterów opowiadań, przemoc psychiczna lub fizyczna naruszająca osobistą godność – to kolejne ważne tematy podjęte przez Joannę Jagiełło. A jest ich znacznie więcej. W dwudziestu dwóch opowiadaniach przeczytamy o losach ludzi, którzy boją się zmierzyć z prawdą i najczęściej żyją w iluzji własnych myśli oraz o świecie pełnym nieracjonalnych zachowań sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem.

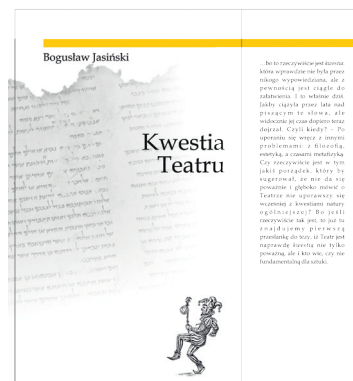
Autorka ukazuje także próby wydotkania się z depresji wykreowanych przez siebie postaci, których pierwowzory żyją pośród nas, mijamy je na ulicy, spotykamy w pracy, w sklepie, w autobusie... O wielu słyszeliśmy w mediach, piętnując ich postępowanie. A o wielu nie wiemy nic, bo są cichymi ofiarami przemocy domowej i izolują się od otoczenia, egzystując w poczuciu fałszywej i wmówionej im winy.

Cykl opowiadań o osobistych dramatach, będących także rodzinnymi, jest wnikliwym i przekrojowym spojrzeniem na społeczeństwo przełomu XX i XXI wieku oraz na ich problemy, których nie pokonają bez wsparcia. To także głośne zwrócenie uwagi na różnego rodzaju uzależnienia i wynikające z nich zachowania osób dotkniętych przemocą i ich agresorów.

Bezradność we współczesnym świecie traktowana jest jako słabość, niedostosowanie się do norm uznawanych przez ogół za wyznacznik prawidłowego funkcjonowania. I warto się tu zastanowić czy wszystkie te normy na pewno są prawidłowe, niekrzywdzące i budujące. Przecież przemykanie oczu na patologie utrwała u sprawcy poczucie bezkarności a u ofiary strach. Zatem owa umowna norma, dzięki takim publikacjom, ma szansę ulec zmianie i zacząć stawać w obronie poszkodowanych.

Izabela Zubko

Joanna Jagiełło, *Szklarnia*, Mons Admirabilis, Iwonicz-Zdrój 2020, s. 204.



Jak czytać „Kwestię Teatru”?

Autor tej – we fragmentach opublikowanej książki – radzi wprawdzie, aby zacząć jej rozumienie od zapoznania się z aparatem pojęciowym, który zawarł w opublikowanych trzydziści lat temu „Tezach o ethosofii”, to jednak ja osobi-

ście nie radzę. Niestety – „Tezy o ethosofii” (także wydanie angielskie) to tekst niezwykle trudny, napisany początkowo jako skrypt na panel Światowego Kongresu Filozoficznego w Brighton, a dopiero potem wydany w niezmiętej formie i niemalże bez komentarza. Napisany jeszcze językiem filozofii, a tylko z lekkim zarysem nowego języka już ethosofii. Ciekawy, ale jeśli zawodowo nie zajmujemy się filozofią (lub właśnie ethosofią), to nasze potoczne kompetencje nie wystarczą, żeby zrozumieć ten język. Zalecałbym sięgnąć do książek i artykułów powstałych po „Tezach o ethosofii”, gdzie Jasiński w różnych formach odsłania swój język i swoją metodologię myślenia. Albo do opracowań na temat twórczości Jasińskiego, które w internecie funkcjonują jeszcze jako „ciekawa koncepcja filozoficzna”. Można też znaleźć liczne artykuły osób, które doktoryzowały się z ethosofii.

Publikacje Jasińskiego, pomimo stosowania różnorodnych form, stanowią jedną całość, o czym zapewnia ich autor podczas wywiadów i spotkań z czytelnikami. Jest to prawda. Przekonałem się o tym sięgając po większość z nich. Niestety, jedne formy przemawiają do mnie lepiej a inne gorzej. Przydałby się jakiś systematyczny badacz ethosofii taki, który zrzęcznie poruszałby się w nich wszystkich; od poezji po samą ethosofię. Bo jest tu jakieś docieranie do źródeł, do zapomnianych znaczeń, badanie nader praktyczne i sam Jasiński nieustannie to robi w różnych formach wypowiedzi, nie tylko we wszystkich fragmentach literackich. Zatem zachęcam każdego do sięgnięcia po tę formę, którą najbardziej lubi. I jeżeli odpowiada komukolwiek taka forma „Kwestii Teatru”, to proszę spróbować.

Czy można zacząć czytać Jasińskiego zaczynając od jego najnowszych publikacji? Tak. Ponieważ zderzenie z jego twórczością, bez względu na pozycję, jest i tak na początku kłopotliwe. W większości swoich książek Jasiński objaśnia, co rozumie pod pojęciami, które stworzył. Tak też jest w „Kwestii Teatru”. Wygodnie się ten tekst czyta, bo gdy są nowe słowne twory lub trącą swą archaicznością, to wtedy wiemy, że mamy do czynienia z czymś wytworzonym, albo też z czymś po prostu zapomnianym. Gorzej jest wtedy, kiedy Jasiński zapożycza z naszego powszedniego słownika coś, co dla nas jest już pojęciem niemal dogmatycznym. Ciężko jest się wówczas przestawić na język Jasińskiego – język de facto jego ethosofii. Pojęcia brzmiące znajomo w językach naukowych i potocznych u Jasińskiego mają czasami głębszy / zapomniany nowy sens. I tak np. samo pojęcie „kwestii” nie jest żadną z tych kwestii, z którą mieliśmy do czynienia do tej pory!

„Kwestia Teatru” – to zatem nie tylko ciekawy tytuł, ale wręcz... problem:

właśnie o sposób bycia teatru dziś! Cienutki grzbiet książki – jak na Jasińskiego. Jeszcze nie wydany, a już krąży po ludziach teatru i ethosofach we fragmentach i w całości! Co mnie niezwykle cieszy, mam bowiem nadzieję, że miałem w tym swój udział, przekonując do takiej formy promocji/propagowania. Obszerne fragmenty na teatrologia.pl zapowiadają więc niezwykle ciekawą dyskusję. Zapoczątkował ją swoimi tekstami prof. Jarosław Gajewski. Pomimo, niekiedy, mijania się z Jasińskim widać, że dostrzega ogrom narzędzi do tej pory niedostępnych dla tradycyjnych badaczy teatru. Gajewski jako pedagog i zarazem aktor, stosunkowo mało uwagi poświęcił problematyce samego aktora. A przecież dla Jasińskiego to właśnie aktor jest artystą sui generis.

Z Jasińskim i o Jasińskim bardzo dobrze się dyskutuje. Pod warunkiem, że jest obecny duchem i ciałem, a nie tylko zdalnie. Nawet niewielka kompetencja w zakresie tematu dyskusji wystarczy, żeby podjąć z nim dialog. Bo potrafi – tak, jak w swojej twórczości literackiej – przejść błyskawicznie od najbardziej abstrakcyjnych wywodów (jak to u filozofa) do myślowego skrótów i konkretności. Jakże często ilustrowanego powszednim doświadczeniem. Tak też i jest w przypadku „Kwestii Teatru”. Jeżeli zatem będziemy rozmawiać o jego najnowszym dziele i bez jego fizycznej obecności, to z pewnością usprawiedliwia go jakaś inna równie ciekawa rozmowa, z której nie mógł się wyrwać. Dyskusja, którą na łamach teatrologii.info zapoczątkował prof. Gajewski zapowiada się bardzo interesująco. Ci, którzy znają Jasińskiego ze swojej branży (Bogusław Jasiński porusza się w kilku jako teoretyk i jako praktyk) mają troszeczkę ułatwione zadanie, ponieważ prezentuje on konsekwentnie swoje ethosoficzne nastawienie. Po reakcji czytelników na pierwsze fragmenty „Kwestii Teatru” widać, że w dalszym ciągu potrafi napisać książeczkę, która nie tylko cieszy, ale wprowadza poczucie doniosłości tematu oraz – tak jak zawsze – budzi nadzieję na wyjaśnienie tego, co do tej pory wydawało się nierozstrzygalne.

O jaką zatem kwestię chodzi? I czy rzeczywiście nie była do tej pory wypowiedziana? W formie całościowej i filozoficznej – rzeczywiście nie była. Wybitni myśliciele woleli wykorzystywać teatr do propagowania swoich treści lub rozrywki, a w najlepszym wypadku do testowania zaczątków swoich idei. Teatr dla filozofów mógł być do tej pory wszystkim, ale nie osobnym przedmiotem badań (wyjątek stanowi tu krytyka platońska i raczej wąskie koncepcje estetyczne, gdzie teatr jest opisywany jako jeden z przykładów komunikacji, np. Roman Ingarden.) Ta sytuacja zmuszała poniekąd wielkich twórców teatru do bycia jednocześnie filozofami teatru, co wprawdzie miało pozytywne skutki dla samego teatru, ale niekoniecznie

satisfakcjonujące dla samej filozofii. Nawiasem mówiąc, owi mocarze teatru zazwyczaj opisywali sam teatr pod kątem własnych poszukiwań i problemów. Czyli – jakże często – z perspektywy pracy swego zespołu i indywidualnych poszukiwań. Ci najwięksi, którzy interesowali się wieloma przestrzeniami w teatrze, zrobili to naprawdę szeroko, co w każdej epoce nadawało pęd lokalnemu teatrowi, a ich scenom pozwalało wznieść się na wyżyny uznania. Zazwyczaj jednak nie przedstawiali swojej metodologii, nie systematyzowali swoich odkryć, a ich dokonania ciężko było kontynuować bez bezpośredniego kontaktu z nimi. Czasami następcy musieli się tego starać, żeby tę cząstkową wiedzę przejąć i kontynuować. Po „Kwestii teatru” – wprawdzie jeszcze nie wydanej – prawie w całości poświęconej teatrowi, taka „zabawa” z opisem teatru się kończy. Bo jest to pozycja, która choć odsłania ethosofię w wersji praktycznej, to jednocześnie sięga do samych fundamentów sztuki teatru.

Ostatni obszar zainteresowań Jasińskiego – lata 2016-2019 – to także praktyczne wykorzystanie ethosofii do badań nad podstawami teologii. Stąd jego studia nad „Psalмами” – jakże dalekie od tradycyjnych wykładni. I jakby w międzyczasie napisał właśnie „Kwestie teatru”, a trochę wcześniej powieść „Wyrok”. Ciekawe jest to, że dzięki ethosofii mógł dotknąć analitycznie tematów, z którymi sami teolodzy mają problemy, albowiem uważane są za nierozstrzygalne. Generalnie chodzi tu o zagadnienia z zakresu metafizyki i ontologii, a w szczególności pojęcie istnienia (tu Jasiński obficie korzysta z prac polskich logików, a zwłaszcza Leśniewskiego i jego koncepcji mereologii). Praca Jasińskiego w tej kwestii została doceniona przez samą teologię, która już 30 lat wcześniej dostrzegła w ethosofii coś ważnego dla siebie. Ostatnie rozprawy i studia Jasińskiego z metafizycznych podstaw teologii zostały wyróżnione i nagrodzone, co sam autor odbiera z pewnym zaskoczeniem. We wprowadzeniu do „Kwestii teatru” widać, że jego ethosofia ze swym aparatem teoretycznym, bada zarówno początki teologii, jak i fundamenty teatru. Zwyczajnie dopiero teraz Jasiński (zazwyczaj srogo nastawiony do własnych publikacji), uznaje, że jego ethosofia pozwala mu swobodnie poruszać się na gruncie praktycznym w najtrudniejszych nawet dziedzinach.

W kontekście jego poprzednich badań, waga i znaczenie „Kwestii Teatru” wydaje się być oczywista. Całe moje zaskoczenie tą książką polega na rozbudowanej części praktycznej, gdzie wszystkie elementy teatru zdobywają narzędzia do opisywania i rozbudowywania do tej pory intuicyjnych przestrzeni sztuki.

Przedstawiona jest tu teoria (i to mocno uzasadniona), że teatr jest czymś w rodzaju matki wszystkich sztuk. Dla mnie osobiście jest to pewien problem,

ponieważ posługiwałem się do tej pory dogmatem, że to architektura jest „...królową wszystkich sztuk”. I funkcjonował on w mojej świadomości artystycznej/naukowej bardzo dobrze. Tymczasem teatr u Jasińskiego nie mieści w sobie wąskich dyscyplin artystycznych jako widowisko, ale raczej jest jakimś archaicznym kromlechem łączącym wiarę ze spektaklem, cmentarzem i nadzieją. Mamy tu jakby odwołanie się do tajemnicy mitycznych kręgów celtyckich, w obrębie których tak naprawdę nawet nie wiemy co się faktycznie odbywało. To coś zatem więcej niż li tylko zadawanie pytań o główną istotę rzeczy przy pomocy sztuki. Stąd ów rozdział w przytaczanej książce – „Misteria bez misteriów”. Moim zdaniem jednak – w przeciwieństwie do Jasińskiego – tajemnica ta nadal obecna jest w teatrze, a nie tylko jest zapomniana, jak autor twierdzi. To dlatego Jasiński różni Teatr (z wielkiej litery) i współczesny teatr, pisany z małej, bo tajemnicy już pozbawiony.

Najciekawszy jednak dla mnie wniosek po przeczytaniu tej książki to: aktor jest artystą! Dla tych, którzy badają teatr, tworzą teatr, uczestniczą w teatrze – przeczuć, że aktor jest artystą, wydaje się być oczywiste. Ale nie potrafimy tego udowodnić na bazie współczesnych wyobrażeń o sztuce. Doświadczamy tego, że aktor jest artystą, ale nie potrafimy wskazać, gdzie jego praca przestaje być rzemiosłem, a staje się sztuką. Jasiński potrafi tu swoje doświadczenia i analizy bardzo prosto skonkretyzować zaczynając np. od gestu. Gest czyniony przez aktora nie jest wyjęty z zestawu wyuczonych czy przygotowanych, nie jest też podyktowany przez pisarza i reżysera, ale aktor wyciąga go w natchnieniu. Przypomina mi to sytuację w malarstwie, która pojawiła się w późnym renesansie i wczesnym baroku, kiedy to przestano malować wielkich uczonych kościoła jako mędrców w pięknym otoczeniu, stroju i długą brodą, ale jako prostych ludzi. Szokujące obrazy nie mogły znaleźć się w kościele, ale przetrwały do naszych czasów. Ponieważ gest, jaki czyniła postać, nie budził wątpliwości i nawiązywał bezpośrednio do bizantyjskiego i średnio-wiecznego ikonopisarstwa.

Cały szereg kolejnych fragmentów o pracy aktora w „Kwestii Teatru” nie jest może rewolucją, ale na pewno kończy upokarzającą dyskusję dla aktora o jego artyzmie. Książka Jasińskiego zwyczajnie znosi tezę, która zdegradowała aktorstwo do roli rzemiosła.

Rozmawiałem wielokrotnie z moimi przyjaciółmi aktorami o tym, że ja jako plastyk jestem artystą, a oni to może / czasami uprawiają wysokie rzemiosło, bo uczyli się od najlepszych. A ja z kolei byłem wielokrotnie przekonany po spotkaniu się z nimi w teatrze, gdy byłem widzem, że to oni są artystami i to zawsze kiedy występują! Widziałem ich wielokrotnie jak

uczyli się tekstu, ale nie widziałem, żeby uczyli się roli. Nie widziałem ani razu, żeby „wchodzili w rolę”. Grali.

Wreszcie kolejny problem: forma czy treść? Ten podział dzieła sztuki w „Kwestii Teatru” jest sprowadzony, tak jak w każdej ethosoficznej rozprawie Jasińskiego, do tego co jest przed nim, do tego z czego w ogóle on wynika.

W sztukach wizualnych mógłbym rozmawiać o przykładach pozbawionych (tradycyjnej) treści. Od abstrakcjonizmu Wasyła Kandynskiego do czystej formy Witkacego. Mogę też wymienić kilka przykładów pozbawionych takiej treści. W starym konceptualizmie od John’a Caig’a do... Bogusława Jasińskiego z serii jego prezentacji w galeriach. O tyle ten spór był ciekawy, że doprowadził do powstania całych nurtów i wielu dzieł... Dziś tak naprawdę nikogo nie interesuje już ten podział. Dla młodych jest po prostu archaiczny. W tym miejscu książka Jasińskiego o Teatrze jest tym, co skutecznie kończy ten podział. W Teatrze sztuka nie zaczyna się ani od formy, ani od treści. Zaczyna się od „czegoś” co jest przed formą i treścią. I nie jest to ani Bóg, ani Godot, ani nawet tajemnica. Jasiński pisze o tym niemal we wszystkich swoich publikacjach ethosoficznych. Dzięki temu, że „cos” (istnienie) objawia się w Teatrze, możemy uprawiać sztukę również poza Teatrem. Szkoda tylko, że tak rzadko Jasiński widzi ten byt w teatrze pisany z małej litery, a może po prostu jest mu tego za mało.

Maciej Lercher

Bogusław Jasiński, *Kwestia Teatru*, Wydawnictwo ETHOS, Warszawa 2020.



Pejzaż wewnętrzny

Ogólnopolski Konkurs Literacki „Ikarowe strofy”, organizowany jest przez Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie już od 28 lat. Pokłósiem tego konkursu każdego roku jest wydanie Almanachu zawierającego utwory jego laureatów, nadesłane na poprzednią edycję. Konkurs jest podzielony na dwie kategorie – dorośli i młodzież do lat 16.

Podczas minionej edycji konkursu nastąpiła promocja nowego, wydanego

przez organizatorów, XXVII Almanachu pt. „Pejzaż wewnętrzny”. W pozycji tej znajdziemy utwory literackie pisane wierszem i prozą.

Tematyka almanachu jest przeważnie związana z wojskiem, wydarzeniami II wojny światowej lub przed nią i po niej. Bardzo interesująca jest proza pt. „Cukier Marchlewskiego, czyli jak Stefan Żeromski komisarzem bolszewickim miał zostać” – Marka Szczerbińskiego (laureata I miejsca w dziedzinie prozy – kat. dorośli), opowiadająca o tym, jak Rosjanie w końcowym stadium I wojny światowej chcieli przeciągnąć na swoją stronę naszego pisarza Stefana Żeromskiego, sądząc że pójdzie za nim naród Polski, ale na szczęście tak się nie stało.

Natomiast Ewa Jowik, w wierszu – „Modlitwa” (laureatka I miejsca w dziedzinie poezji – dorośli) w oszczędnych słowach zwraca uwagę na kruchość ludzkiego życia.

Alicji Wołosz, w opowiadaniu science-fiction „Podróż w czasie” (laureatka II miejsca w zakresie prozy – kategoria do 16 lat) cofa nas swoją młodą wyobraźnią do ponad 200 lat wstecz i przenosi nas – kapsułą przeszłości – w czasy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku, opisując ówczesne realia.

Wśród autorów w kategorii do lat 16 wymienię też Michała Rogóza (laureata III miejsca w dziedzinie proza), który w opowiadaniu pt. „Do poki będę żyć”, mino bardzo młodego wieku (4 klasa szkoły podstawowej), bardzo realistycznie opisuje – na podstawie relacji jego babci – wydarzenia z historii przyłączenia Śląska do Polski.

Almanach zawiera również utwory, gdy do Polski zawiał koronawirus. Wiersz bez tytułu Racheli Schancer (laureatki III miejsca w dziedzinie poezji, kat. dorośli) oddaje klimat panujący w czasie pandemii, gdy zostaliśmy uwięzieni w naszych domach, oczekując na szczepionkę i dowiadując się o zarażonych, umierających i przebywających w szpitalach.

Gdy byliśmy nastolatkami marzyliśmy, by zostać dorosłymi. Temu jest poświęcony nagrodzony w konkursie wiersz Grzegorz Sobkiewicz pt. „Dorosłość” (III miejscem, kat. do 16 lat).

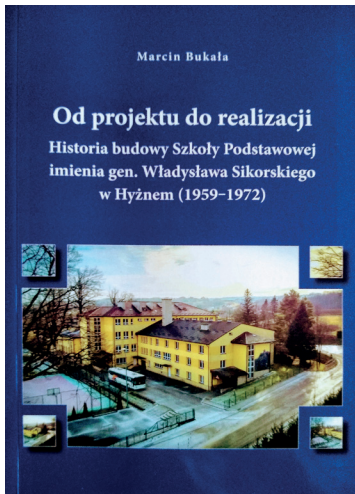
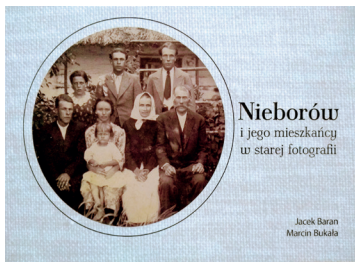
Opowiadania i wiersze zawarte w almanachu najczęściej ukazują losy pojedynczych ludzi, w tym żołnierzy i lotników. Wyrażają i utrwalają naszą narodową tożsamość i często dramatyczne wydarzenia z przeszłości.

Książka jest bardzo przejrzysta z ładnymi ilustracjami dobranymi do tekstów.

Almanach ukazał się pod redakcją ppłk Sławomira Borychowskiego, Piotr Golla dokonał wyboru utworów, Rafał Królikowski zajął się opracowaniem graficznym, a Maria Hulist ilustracjami i okładką.

Krystyna Rejniak

Pejzaż wewnętrzny, Almanach Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”, wydał Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, Warszawa 2022, str. 166.



Dwa odległe światy

Wydanie książkowe *Od projektu do realizacji Historia budowy Szkoły Podstawowej imienia gen. Władysława Sikorskiego w Hyżnem (1959-1972)* opracowane przez Marcina Bukałę doktora nauk humanistycznych w zakresie historii, pracownika Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, to swoista forma podziękowania absolwenta hyżneńskiej szkoły podstawowej na okoliczność jubileuszu 50 lat istnienia tejże szkoły. Książka opatrzona jest przedmową autorstwa dyrektora szkoły Katarzyny Szul i wójta Gminy Hyżne Bartłomieja Kuchty. Wstęp do tej pozycji szczegółowo wprowadza w zawarte tam zagadnienia. Pozwala sobie przytoczyć krótki fragment: (...) *Pomysł budowy szkoły im. gen. Władysława Sikorskiego w Hyżnem zrodził się w 1959 roku wśród polskich emigrantów mieszkających w Chicago. Chcieli oni uhonorować w Polsce postać gen. Władysława Sikorskiego uznając, że najlepszym do tego miejscem będzie wieś Hyżne, w której spędził on swoje dzieciństwo. Wspomniani emigranci byli również związani z tą wsią. Pochodzili głównie z parafii Hyżne.*

Dzieje Gminy Hyżne bardzo mnie interesują, gdyż wywodzę się z Hyżnego i nie jest mi obcy klimat, w którym te procesy przebiegały. Sama też w swoim czasie podjęłam trud napisania książki biograficznej *Dziewczęta ze Starej Drogi* (2014) poświęconej temu miejscu, z próbą zarysowania mojej młodości na tle obyczajów i życia społeczności w PRL.

Jestem pełna podziwu dla zgromadzonej dokumentacji przez autora Marcina Bukałę, która ukierunkowana jest na przybliżenie innych aspektów niż moje. Wymagała sporego wysiłku w dotarciu do materiałów źródłowych. Monografia ta

opracowana z wielką starannością opisuje, wszelkie perypetie związane z podejmowaniem wyzwań cywilizacyjnych przez ówczesne władze Hyżnego z poparciem mieszkańców, a także hierarchii kościelnej. Dostarcza nam wiedzy o lokalnym patriotyzmie w czasach PRL. Ukazuje ogromną determinację związaną z koniecznością wybudowania na tamten czas nowoczesnej szkoły w Hyżnem, ukierunkowanej na naukę wielu praktycznych zawodów. Marzenia o szkole doskonałej sięgały zenitu. Niestety okazały się mrzonką na wzór „szklanych domów” z *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego. Dywagując (z perspektywy lat), ten plan nie miał szansy się ziszczyć. W sytuacji kiedy szkolnictwo podstawowe w Hyżnem przebiegało w dwóch oddalonych od siebie obiektach, do tego niszczących z braku remontu i zagrzybienia, a także niezbędne stawało się wynajmowanie pomieszczeń (klas) na terenie wsi. Ale istniały też przeszkody innej natury, w tym polityczna ingerencja władz komunistycznych. Ostatecznie koszt budowy o planowanym rozmachu przerósł możliwości darczyńców polonijnych i miejscowych. Dlatego pierwotny projekt zmieniono, dopasowując go do możliwości finansowych. Ale i tak pięć dekad wstecz jak twierdzi autor, była to najpiękniejsza szkoła podstawowa w regionie rzeszowskim...

To tylko pobieżne streszczenie tematu. Nie zdrziwiłabym się, gdyby ta niesamowita historia, podparta tak bogatą dokumentacją, będąca też do dziś przedmiotem burzliwych dyskusji, doczekała się ekranizacji.

Przy okazji jubileuszu Szkoły Podstawowej w Hyżnem, w którym miałam zaszczyt uczestniczyć, otrzymałam obok omawianej wyżej książki, album dwu autorów Jacka Barana i Marcina Bukały *Nieborów i jego mieszkańcy w starej fotografii*, zadedykowany „Mieszkańcom Nieborowa i naszym rodzinom”, z rysem historycznym Nieborowa do 1989 roku. Ukazana jest w niej sąsiadująca z Hyżnem miejscowość. W przepięknej, ocalałej fotograficznej scenerii znajdziemy część historii tego miejsca z przybliżeniem osób znaczących i zasłużonych. Są tu też koleżanki, koledzy, ludzie w mundurach, w sutannach i ci co wyemigrowali. Pokazano jak przebiegały w tej części gminy Hyżne pierwsze komunie święte, wesela, pogrzeby i inne uroczystości. Opowiedziano o kulisach budowy kościoła pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Opowiedziano o cennym uzdrowisku Nieborów, którego początki sięgają lat 30. XX w. Warto dodać, że: „W latach PRL ośrodek w Nieborowie utracił swoją pierwotną funkcję uzdrowiskową, do której został powołany w II RP. Działalność lecznicza została zastąpiona profilem rekreacyjno-szkoleniowo-socjalnym. Do tej pory (2014 rok) wody mineralne Nieborowa pozostają niezagospodarowane”.

W dalszej części dowiemy się o szkole i jej szczególnym w procesie nauczania, kształtowania postaw patriotycznych, a także o zawodach i specjalnościach wykonywanych przez mieszkańców, które niestety w większości przeszły do lamusa. Wielką estymą darzę zaprezentowane książki. Przybliżyłam nimi historię tej ziemi w dużym skrócie. Serdecznie polecam je Czytelnikom.

Maria Bednarek

Marcin Bukała, *Od projektu do realizacji Historia budowy Szkoły Podstawowej imienia gen. Wł. Sikorskiego w Hyżnem (1959-1972)*, Wydawnictwo EDYTORIAL, Hyżne 2022 (s. 96). Publikacja sfinansowana przez Gminę Hyżne i Szkołę Podstawową im. gen. Wł. Sikorskiego w Hyżnem.

Jacek Baran, Marcin Bukała, *Nieborów i jego mieszkańcy w starej fotografii*. Wydawca Jacek Baran, Nieborów 2014 (s. 128). Publikacja powstała dzięki Europejskiemu Funduszowi Rolnemu na rzecz obszarów wiejskich na lata 2007-2013.



W ciszy spływających kropeł

Miałam ogromną przyjemność otrzymać przesyłkę od Pana Jerzego Sałaty – prezesa Stowarzyszenia Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja” z tradycyjnym serdecznym listem, tomikiem własnej poezji z dedykacją, a także zbiorem poetyckim *W ciszy spływających kropeł*, za co pięknie dziękuję. Tylko szkoda, że nie ma już wśród nas nieodżałowanego Arkadiusza Monkiewicza – mieszkańca Bartoszyca. Człowieka, który zmagął się na co dzień z niepełnosprawnością ruchową. Jego hart ducha i siła charakteru udzielała się tym, którzy z nim przebywali. Pustkę po nim koledzy po piórze utrwalił niniejszym wydaniem poetyckim. Wiele znaczących osób pochyliło się nad jego wyjątkową postacią i wyjątkową poezją, między innymi Andrzej Cieślak – prezes Oddziału Literatów Polskich w Olsztynie wyraził... cytując: *W jego wierszach czytamy wstydliwie o swoich własnych słabościach, a poeta Monkiewicz kreśli wzniosłe swoją prawdziwą miłość do ojczyzny, jakby karcąc mnie i podobnych za brak przywiązania do historii (...). Mistrz obserwacji, recenzent otoczenia, a przede wszystkim prawdziwie zakochany w swoim poetyckim księstwie, jest Monkiewicz wyjątkiem kraszającym słońce, zielenią i szeptem wiatru szare dni, nadzieją daro-*

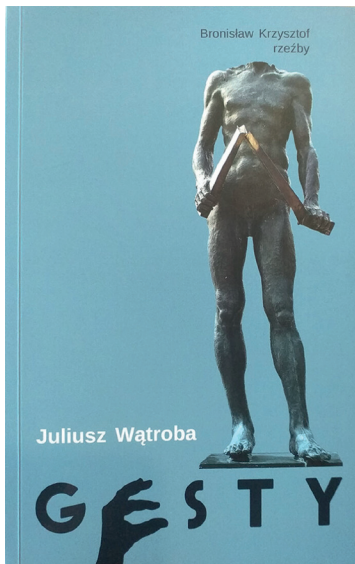
waną zagubionym (...). Arkadiusz Monkiewicz wreszcie nie szczędzi przygan nieczulemu otoczeniu, które syte i zdrowe modli się żarliwie do świata owiniętego w blichtr (...). Chcę jeszcze dodać, że poznanie radosnego Monkiewicza osobiście, jest dla mnie energetycznym zaszczytem, a dany do analizy przed drukiem tomik – moim zdaniem – uchyla Arkadiuszowi Monkiewiczowi wrota do grona wybrańców – Związku Literatów Polskich.

Szerzej przybliży nam poetę wywiad zamieszczony na końcu książki (wcześniej opublikowany w „Nowinach Północnych”). Zadającym pytania jest Jerzy Sałata. Dowiadujemy się z niego, że Monkiewicz był bratankiem Piotra Monkiewicza, tak, tego Piotra, wytrawnego poety, który zaszczylił w krewnym miłości do poezji. Arkadiusz rozwijał się u jego boku, był laureatem licznych konkursów organizowanych także przez Annę Dymną. Wielką radość sprawiło mu wydanie tomiku poezji „Jestem Stąd” oraz udział w Almanachu pt. „Zobaczyć człowieka w człowieku”. Przyłgnął całym sercem do „Barcji”, która była mu życzliwa, rozumiała całe jego jestestwo. Nie szczędził wysiłku, by na miarę swoich możliwości być pomocnym dla stowarzyszenia. Takim oddanym i wdzięcznym był Arkadiusz Monkiewicz. Na pocieszenie zostawił nam swoje nastrojowe wiersze. W wierszu „Do Matki” znajdziemy piękną puentę: *pomny Twych nauk (...)* idę swoją drogą / a każdy mój dzień / jest Twoim świętem. Wiersz „Na zachodzie bez zmian” posiada godne uwagi spostrzeżenie: *Patrz – w błocie leży poraniony strzelec / gdy wojnę przeżyje zostanie bohaterem / wysocy dostojnicy przypną mu medale za to, że złamał piąte przykazanie.*

Ciekawie wybrzmiewa utwór „Gwiazda Przyziemności” poświęcony Hance Bielickiej: (...) *W sercu ukochanej Łomży / błyszczy jak order / Gwiazda Przyziemności / na falującej oddechem / piersi Starego Miasta / zaprasza na ławeczkę / przy zbiegu Dwornej i Starego Rynku / przysiądź obok i odpocznij / może usłyszysz „najpiękniejszą chrypkę świata” / w szumie Narwi i Łomżyczki / w klaksonach aut krążących / wokół kwiatowych kapeluszy rond.* Zapewne, omawiana książeczka wzbudzi u Czytelnika wiele pozytywnych emocji. Polecam i zapraszam do lektury...

Maria Bednarek

Arkadiusz Monkiewicz, *Wróciłem w ciszy spływających kropeł*, wydanie dofinansowane ze środków PFRON oraz Stowarzyszenie Integracji Osób Niepełnosprawnych SION w Bartoszycach, 2022.



Gesty w poezji Juliusza Wątroby płomieniem... zastygłym w kryształ szkłanego lodu

FW Juliusz Wątroba – poeta znany mi od dziesiątków lat. Początkowo z pism literackich; „Radar”, „Poezja”, satyrycznych: „Szpilek”; Tygodnika młodzieży wiejskiej „Zarzewie”. Z tomów poetyckich kupowanych w księgarniach, domach książki (były kiedyś takie sklepy z literaturą?!). Przemawiający językiem własnym, stanowczym, dźwięcznym z pewną osnową dykcji regionu (Śląsk Cieszyński). Osobny... mimo, że czerpiący z dorobku klasyków i sobie rówieśnych. Drukowany często co wtedy – nie to, co dziś – zaświadczało o talencie.

Poznać prawdziwego poetę, marzył chłopak z małopolskiego Trzonowa, wypisujący słupki wyrazów w matematycznym zeszytce (kratkowany) i widzący w mrokach jesiennej nocy swoje nazwisko drukiem.

Minęło trzy dekady, Broumov, Czechy. Na szerokich, wydeptanych, kamiennych schodach benedyktyńskiego klasztoru mijam krasnalą.

– Wskakuj pan na torbę, zaniosę – proponuję usłudze.

– Ty wieżowicz ja i bez lektyki trafię... że będziesz szedł okrakiem!!! Juliusz Wątroba – wyciągnął do góry dłoń na przywitanie.

– Ten Juliusz Wątroba??? – zapytałem doszczętnie zbity z tropu.

– Wątrobę ma się jedną – odrzekł.

– To „Opat” w dużym kuflu, będzie dla mnie zaszczytem. Zapraszam po prezentacjach.

Poeci lubią napój zakonny, kontemplację opróżnianej beczki, powab kwitnącego chmielu. Fale pnączy wracając do pokoju.

Juliusz od urodzenia – 1954 rok – nierozzerwalnie związany z Rudzicą (nazwa od rudej wody w rzece). Poeta, prozaik, satyryk, kabareciarz... doświadczyłem ciętych, celnych ripost. W co trudno uwierzyć opublikował 55 książek: – ponoć jest dopiero w połowie – poezje, satyry, fraszki, aforyzmy, powieści, opowiadania, fe-

licjony, reportaże. Autor musicali, spektakli, programów kabaretowych, tekstów pieśni i piosenek autorskich. Szeroko tłumaczony w Europie. Wiele lat współpracował z Polskim Radiem. Członek kabaretu TON, założyciel i autor kabaretu FANaberie. Czasami aktor teatralny i filmowy. Członek zespołu redakcyjnego kwartalnika lit.-art. POST SCRIPTUM (Londyn). Pozazdrościł daru weny, pracowitości i wiary w czytelnika.

Mam teraz wielką przyjemność czytać/studiować *Gesty* (2022) – ostatni tom poezji Julka Wątroby wydany przez „Compal” Patrycji Kosowskiej. Okraszony fotografiami Anny Krzysztof, rzeźbą Bronisława Krzysztofa. Julek we fragmencie wiersza „Zanim” mówi tak:

*Zanim zgasnę
muszę płonąć
tak jak życie
wielkim ogniem*

Widzimy, poeta wyczekuje łodzi Charona, ponurego starca ze szczeciniastą siwą brodą, w stroju niewolnika i okrągłym kapeluszu (bezwiednie staje mi przed oczami autoportret Vincenta van Gogha) przewożącego łodzią dusze zmarłych przez rzeki Hadesu – Styks i Acheron. Był chyba niedawno w życiu poety czas wskazujący **tamtą stronę**. Dobrze, że udało się zawrócić. I nie wygasło zamyślenie twórcze, które św. Tomasz definiuje: „Wolnym jest bowiem ten, kto stanowi przyczynę dla samego siebie, niewolnikiem – kto należy do drugiego”.¹ Józef Tischner w „Świecie ludzkiej nadziei” wyjaśnia: „Doświadczamy wolności jako wartości, czasem pozytywnej, czasem negatywnej, w stosunku do której musimy zająć jakąś postawę. Nie można uciec od wyboru, bo ucieczka już jest wyborem”.

Tu za wierszem „Płomienie” podążyc muszę w stronę Prometeusza praprzodka poety, ale najpierw wyimki liryka:

*Płomienie we mnie
Te co już zgasty i jeszcze nie wybuchły
Płonę cały tymi co teraz
od włosów po myśli i przeczucia
Bez przerwy
Nie gasnę nawet na chwile snu
który też płomienny
wielobarwnymi jęzorami zdumień
rozpala noce i gasi dni*
(...)

*Wiatr wiejący nie wiadomo skąd i po
co trzeźwym dniem i pijaną nocą
nie daje zgasnąć
skulić się w iskry
w popiół którym posypałbym głowę
i te myśli tak bezwstydnie kolorowe:
niebieskozielone od miedzi
żółtopomarańczowe od sodu
zielonożółte od baru
a czerwone
najczerwieńsze
od miłości niespełnionej
– tej co była i nie będzie*

*Płomienie płomienie
(...)
otulają przerażają
i rzucają w przepaść piekła
(...)*

Cały tom *Gesty* będący odnośnikiem/podsumowaniem ostatnich jakże dramatycznych przeżyć poety, potrzebuje dopowiedzi – ukorzenia mitologicznego – w aspekcie personifikacyjnym. Wiemy przecież, że Prometeusz ulepił człowieka z gliny pomieszaną ze łzami. Odbarzył duszą z boskiego ognia, którego kilka isker ukradł z rydwanu Heliosa. Podobno oświeceniowych? Bo napędem były cztery białe konie. Kąpane – jednak zachód – w Okeanosie po codziennym przemierzaniu nieba. Ów człowiek (jak my dzisiaj) był o wiele słabszy od tytanów (nie dotyczy pracy Juliusza). Trzy razy niższy (to by się zgadzało). A ciało ledwo trzymało się na nogach. Jakże to prawdziwe, dotykające nie tylko wyrobników pióra.

Juliusz Wątroba przemycy ogień swojej poezji – nie w pustym wnętrzu lodygi kopru – w motywach fałszywej topografii. Gdzie „terytorium umowne” okubaczone słupkami granicznymi, skrótem jest zakłamanie rzeczywistości. Jego „światło”, „płomień”, „tajemnica ognia”, „świeca”, „żar”, „ciemna i jasna gwiazda”, „twój, mój świat” jest poza zasięgiem „terytorium” i oceniane przez poetę jako miejsce najprawdziwsze. Za okowami granic sięga źródła poznania. „W szufladzie chowam / tylko ból” – wyznaje – którym pali fałszywe „mapy”, by dotrzeć do prawdy znaku ludzkiej wędrówki. W popiele odnajduje przeszłość (tajemnicę trwania), po której nie pozostał ślad odchodzącej mgły. Z tą jakże transcendentną smugą wspomnień. Teraz próbie ognia poddał umownie swoje „Życie nie z tego świata / bo z miłości i mądrości”. Ale i nie fantastyczny i wyobrażony łąd, lecz świat z naszymi zapędami:

*My – iluzjoniści XXI wieku
czym jeszcze możemy zaskoczyć
gdy z niczego zrobiliśmy wszystko
z wszystkiego nic
z igły widły
z rzek rynsztoki
z rajy betonową pustynię
gdy pokazaliśmy sobie na złość
języki ognia
napluli w twarz wirusami*

*Gramy na nosie marsze żałobne
po Hiroszimach
a radioaktywność w naszych głowach
już nigdy nie spadnie
bo w mózgach – węzłach gordyjskich –
wciąż się lęgną szalone myśli
podszepcy diabła
o zdobyciu władzy za wszelką cenę
kobiety za umiarkowaną i przystępną
dla zniewolonych zapętłonych
i zamkniętych w kruchych porcelanach*

*istnień
błędnych i przezroczystych
wśród bliźniaczych iluzjonistów
szukających co dla poznania
urojonej prawdy
poświęć wszystkie świętości
bo ciekawość – jak wiadomo –
jest pierwszym stopniem do piekła
a za nami wiele już tych schodów
a przed nami jeszcze więcej
do jeszcze bardziej piekielnych piekieł
z których już nie widać
oddalającego się nieba*

Drogą poznania – poety z Rudzicy – stał się erudycyjny dyskurs wrażliwego obserwatora, zasiedziały na swoich 24 arach. Ale zagłębiając się w szkatuły wierszy wędrujemy w najdalsze zakątki ziemi ze stałym punktem odniesienia. W tym kontekście *Gesty* – dodam podzielone na siedem rozdziałów, oznaczone rzeźbą z szyldem tytułów, dla mnie nierozzerwalna całość – jawią się jako sypiące żniwo ujęcia tego, co nie pomieści się w poezji. To rys refleksji dojrzałego poety, których nie udźwignie już poetycka fraza.

Juliusz Wątroba – szermierz ripost – jako poeta nie udziela prostych, szybkich odpowiedzi. Raczej stawia fundamentalne pytania o kondycję współczesnego – ale i wczorajszego – świata. Odbarzony osobliwą plastycznością słowa, mocą poetyckiej wyobraźni, rentgenowskim spojrzeniem (świder w oczach), czerpie cebrem z zasobów kultury śródziemnomorskiej, ale i daleko-wschodnia nie jest mu obca. Po mistrzowsku zna toposy, tropy, kody kulturowe. Świadomie je trawestuje. Nadaje własne sensory. Zestawia płomień (katharsis) z wodą (chaos, odrodzenie), pragnie pokazać, że istnieje świat innej wrażliwości, miejsca zapomniane, kultury, które przycichły, ale jeszcze tlą się płomykiem topolowego polana. On nas w swej poezji tam prowadzi: „Rozpaczliwie szukam siebie w sobie / Posklejany z obcych myśli / poskładany z cudzych snów / chorych idei / Z odrąbaną świadomością / a doszytą przyszywaną zgodą / na wszystko co nie moje i obce // Lecz spróbuję przyjść do siebie / wrócić / myśl po myśli / słowo po słowie / krok po kroczku żebym poczuł / że ja to prawdziwie JA” – powolutku. Zapomnianym gościńcem. Jakby się bał, że każdy niespodziewany **gest** spłoszy dzisiejszego człowieka. Pewnego siebie tylko w gigantomanii betonu, taflach lodowatego szkła, z komórką w dłoni. A poeta cały przesiąknięty jest myślą antyczną i ma odwagę powtarzać za Simonidesem:

„Pamiętaj, że jesteś człowiekiem”.
„Pamiętaj, że jesteś człowiekiem”.

¹ Pisma wybrane, s. 136

Książki z dedykacją



szawskim STK nabrały wyrazistych kolorów?

– Marek, który nigdy nie oszczędzał autorów, tylko prostym dalekim od literackiego językiem wydawał osąd. Był w tym autentyczny. Podziwiałam to, jak po mistrzowsku władał kpiną, ironią i autoironią. Lubiłam Marka, ale polubiłam go

na zawsze, gdy po wysłuchaniu mojego wiersza, spojrzal na mnie i swym przenikliwym wzrokiem powiedział – No, coś w tym jest.

Tego piątkowego dnia 2018 r. „trylogia zupna” Marka Słyka – *W barszczu przygód*, *W rosoli powikłań*, *W krupniku rozstrzygnieć* zasilila moją biblioteczkę ukrytą pod pryczą i tym samym, po raz pierwszy złamałam regulamin więzienny.

Majka

Marek Słyk zmarł 3 kwietnia 2019 r.

Pozaregulaminowo

22.06.2018 r. – pierwszy dzień pracy w bibliotece „Kameczatki”. Jak przystało na debiutantkę, mam wyczyścić półki, odkurzyć i ustawić książki. Jestem przy klasykach – oprawione metodą chałupniczą, stoją tu od wielu lat – szokuje ich kasacyjny los. By trochę ochłonić, odchodzę od tego zapomnianego regału i po bibliotecznych schodkach wspinam się do współczesnych autorów. Sięgam po pierwszą książkę i nie mogę uwierzyć – czy to ten sam Marek Słyk, dzięki któremu czwartkowe spotkania literackie w War-

Felicja Borzyszkowska-Sękowska

(1940-2022)

2 października 2022 r. zmarła dr Felicja Borzyszkowska-Sękowska, poetka, pisarka, dziennikarka, działaczka społeczna. Autorka około czterdziestu książek, m.in. tomików poezji: *Barwy wewnętrznych pejzaży*, *Kwartet międzyludzki*, fraszki: *Fe-Bo-Ski*, *Mieć humor*, *Bądź pogodny*, *Uśmiech przez łzy*, dramatu *I któż tu winien* oraz *Listów od Felicji*. Napisała też zbiór esejów *Trzecia płeć* oraz powieści: *Niezapłacony rachunek sumienia*, *Miłości głodni*, *I godni*, *On i one*. Przyjęła czytelników krytyczną i analityczną, a równocześnie pełną ironii i życzliwości wizją naszych czasów. Była osobowością nie poddającą się powierzchownym ocenom. Rozumiała ludzi z ich wadami i kompleksami oraz zróżnicowaniem mentalnym.

Podziwiam ją za wiarę w siłę, znaczenie i przyszłość słowa, niepodważalną i wyjątkową.

Była Prezesem Klubu Kobiet Twórczych, członkiem Związku Literatów Polskich oraz członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Pisanie, tworzenie było dla Niej misją intelektualną, humanistyczną, pedagogiczną, literacką, ważną i niełatwą, lecz konieczną, jeśli chcemy przetrwać.

Grzegorz Szelwach



Śladami wierszy umarłych poetów

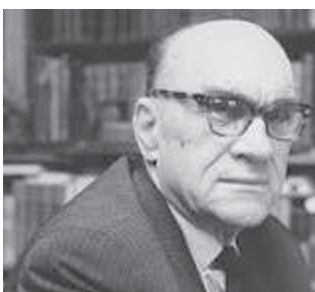
Jarosław Leon Iwazkiewicz, ps. Eleuter

(1894-1980)

– polski prozaik, poeta, eseista, tłumacz i librecista.

Wiersz

Chciałbym ten wiersz jak frędzlę przybić do bucika
Jak motyla kokardy rozpiąć na szkatule
Jak szpilkę do krawata wbić w niemodny węzeł
Jak obrożę wenecką zacisnąć na szyi
Bo cóż jest wiersz jeśli nie ozdoba
Będącą znakiem śmiertelnych zapasów
Tego co jest odwieczne z tym co jest chwilowe
Znikomej perły z odwiecznym atlasem



Biblioteka Poezji w Opinogórze

Biblioteka Poezji Polskiej funkcjonuje w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. To jedyna tego typu placówka w Polsce. Byłem jej inicjatorem w czasie, gdy dyrektor muzeum Janusz Królik poszukiwał nowych form działalności placówki, z racji rozbudowy kompleksu muzealnego.

Dlaczego Biblioteka Poezji Polskiej? Od blisko 30 lat wydawanie książek poetyckich „przeniosło” się z profesjonalnych wydawnictw, którym się to zwyczajnie nie opłaca, do wydawnictw społecznych: domów kultury, bibliotek, stowarzyszeń regionalnych, klubów poetyckich, gdzie rodzą się całkiem ciekawe książki, na ogół jednak w bardzo małych nakładach. Przeznaczane przez autorów-wydawców dla kolegów poetów oraz na poetyckie spotkania. W podobny sposób wydawane są poetyckie almanachy i antologie, które często finansują samorządy i placówki kultury. Nie wszystkie, mimo obowiązku, trafiają do Biblioteki Narodowej i 15 innych bibliotek, do których winny trafiać wszystkie wydawnictwa. Zwłaszcza, że bibliotekom, poza Narodową i Jagiellońską, niespecjalnie zależy na wydawnictwach poetyckich, zwłaszcza o nakładzie do 100 egzemplarzy. A nawet jeśli nawet je gromadzą, to raczej gdzieś na dnie przepastnych magazynów.

Dlaczego w Muzeum Romantyzmu?

Placówka ta, związana przecież z Zygmuntem Krasińskim, żyje poezją. Tu odbywają się liczne poetyckie spotkania, konkursy, nie tylko lokalne. Od roku 1985 odbywały się tam przez ponad 20 lat spotkania Warszawskiej Jesieni Poezji (przekształcone w spotkania Ciechanowskiej Jesieni Poezji). Już na pierwszym z nich poeci z ciechanowskiego kręgu podjęli ideę wydania antologii poezji opinogórskiej; wpływy ze sprzedaży nakładu miały zostać przeznaczone na budowę pierwszego na świecie pomnika Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze. Inicjatywę budowy pomnika podjęły Towarzystwo Miłośników Opinogóry i dyrekcja Muzeum Romantyzmu, które jednak nie miały odpowiednich funduszy. Do udziału zaproszono wszystkich uczestników jesiennego spotkania. Blisko 30 odpowiedziało na apel, przysłali wiersze o tematyce związanej z Muzeum, Opinogorą i Krasińskim. Byłem redaktorem tej książeczki, słynnej błękitnej miniaturki, wydanej w ogromnym jak na poezję nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Sprzedawała się jak świeże bułeczki, dzięki czemu TMO otrzymało na swe przedsięwzięcie prawie 2,5 mln zł. Pomnik odsłonięty został w 1989 roku. Poeci mają w jego powstaniu całkiem spory udział.

Powiększenie kompleksu muzealnego o Dwór, Oranżerię i Folwark sprawiło, że w Muzeum Romantyzmu zrobiło się trochę miejsca, które nowy dyrektor placówki Roman Kochanowicz mógł przeznaczyć na nowy dział, właśnie na Bibliotekę Poezji Polskiej. Funkcjonuje ona przy bibliotece muzealnej, prowadzi ją bibliotekarka Agnieszka Wichowska. Od początku poetycka biblioteka powstaje z darów autorów i wydawnictw poetyckich. Liczy już koło 5 tysięcy pozycji i stale się powiększa, choć zależy to od ciągłego jej propagowania w kręgach i organizacjach twórczych. Celem opinogórskiej Biblioteki Poezji Polskiej nie jest bieżące wypożyczanie poszczególnych tomików, choć oczywiście nie jest zakazane. Powstała ona z myślą o antologistach, poszukujących wierszy o określonej tematyce bądź związanych z konkretną epoką, także o historykach literatury i publicystach literackich.

Pierwotnym zamysłem była prezentacja nadsyłanych książek i bodaj niektórych autorów i wierszy w muzealnym wydawnictwie. Niestety, to się nie udało. Natomiast ze zmiennym szczęściem prowadzony jest cykl spotkań poetyckich pod hasłem „Wiersze przy lampie naftowej”, będący prezentacją poetów. Na razie udaje się organizować dwa spotkania rocznie, jest jednak nadzieja na spotkania nieco częstsze.

Zachęcam do przysyłania poetyckich książek do tego zbioru. Adres: Muzeum Romantyzmu, Biblioteka Poezji Polskiej, ul. Z. Krasińskiego 9, 06-406 Opinogóra.

Stefan Żagiel



Jadwiga Godzik

Malarka pejzaży i kwiatów

Urodziła się w 1935 roku we Lwowie. Gdy miała 4,5 roku – wybuchła wojna. Jej ojciec (później represjonowany działacz Armii Krajowej), przynosił jej karteczki z ilustracjami, które odrysowywała z wielką pasją. Do rozwoju jej zdolności plastycznych przyczynił się także stryj, doświadczony malarz, jak również profesor Adam Hoffman, wybitny malarz, rysownik, pedagog Państwowego Liceum Plastycznego w Krakowie, którego miała szczęście być uczennicą. Pierwsze lata nauki pod kierunkiem profesora Hoffmana dały podstawy do poszukiwań twórczych, doskonalenia i wyboru własnej drogi. Jego szczególne akcentowanie konieczności malowania z natury, było wiarygodne.

Po rekonwalescencji i wychowaniu dzieci, wróciła do pracy zawodowej w Hucie im. Lenina oraz do doskonalenia warsztatu w Zakładowym Domu Kultury HiL. Uczestniczyła w prezentacjach Ogniska Plastycznego i Grupie Malarzy Nieprofesjonalnych w Nowej Hucie. Od 2006 roku działała w Małopolskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury (MSTK), gdzie do 2020 roku była bardzo aktywna. Ceniono jej profesjonalność, pracowitość i serdeczność. Najczęściej eksponowała swoje prace z plenerów Małopolski i nad polskiego morza. Zdarzały się także plenery w Grecji oraz Rosji (nad Bajkałem).

Odnaczona za wyróżniającą pracę artystyczną w Stowarzyszeniu, działalność w środowiskach: nowohuckim, krakowskim, krajowym i poza granicami kraju.

- „Puchar dla Najaktywniejszego Malarza” – z rąk Marszałka Sejmu – Józefa Zycha (2005),
- „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2013),
- „Honoris Gratia” (2018).



Aforyzmy

Majka Maria Żywicka-Luckner

Wieczność to cisza
niezwykłego pojutra.

Namiętne pocałunki
skomlą o jeszcze,
te następne
skomlą tylko o wczoraj.

Jutro to *dzień dobry*
potrzebne każdemu na dziś.

W porze umierania wiatru
motyle nie tańczą.

Na chuście wypranej wiary,
ból prochem się staje.

Bądź ostrożny Panie,
wszak bierzemy Ciebie wszyscy
i każdy po swojemu.

Liturgia spadających liści
zrodzi na nowo
kruchłość kwiatów.

I pies ogrodnika ma czasem wychodne.

Śmiech podkasanego rozbiegania
łagodził żal
cerowanej na nowo sukienki.

Nie nikną zmarszczki
od czułych słów
jednego wiersza.

Przysiągł kochać aż po grób
i stał się denatem w miłości.

„Co pan sobie teraz o mnie pomyśli”
– pytanie, które zadziwia nie tylko retorykę.

Mysli – wykrzykniki samotności
skazane na kosz z odpadkami.

Nawet w donkiszoterii bywają
podróbki wiatraków.

Kto powiedział, że nie ma
brzydkich kobiet – a nasze rywalki?

I zmokłej kurze się należy – jakaś grzęda.

Na strychach dzieciństwa bujane kołysanki.

Aforyzmy ŚWIATA – niemieckie, Franz Kafka

Jeśli się raz wchłonęło zło, to ono już nie żąda, by mu wierzone.

Istnieją dwa grzechy główne, z których wywodzą się wszystkie inne:
niecierpliwość i opieszałość.

Przez niecierpliwość ludzie zostali wypędzeni z raju,
przez opieszałość nie powracają tam.

Ile szczęśliwych myśli zostaje zaduszonych pod kołdrą,
kiedy się samotnie śpi w swoim łóżku, i ile nieszczęsnych snów się nią ogrzewa.

Często człowiek, jeśli patrzy uważnie, poznaje siebie już po twarzy lokaja u drzwi.

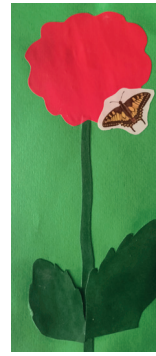
Świat jest zły i jeszcze mu się to ułatwia.

Najczęściej ten, którego się szuka, mieszka tuż obok.

Słuszna droga idzie po linie, która nie jest rozpięta wysoko, ale tuż nad ziemią.
Ludzie, zdaje się, więcej się o nią potykają, niż po niej chodzą.

Mini Galeria

Olek lat 4



Ala lat 4



Mikołaj lat 3



Dla dzieci

Alicja lat 8

chcesz wiedzieć co znaczy hau?

merdanie ogonem to zawsze radość
gdy mnie głaszczesz jest mi miło
lubię się bawić twoimi piłkami
ale najbardziej lubię
twoje ucho
gdy śpisz szepecze ci po psiemu
kiedyś to zrozumiesz
i pójdziemy
trzymając się za ręce
na lody

Aleksander lat 11

Na boisku

Jestem ciekaw – gonię ją za piłką,
czy piłka mnie goni?
Kto ustrzeli gola.
Która noga szybsza?
Która się pomyli?
Piłka jak szalenić
po boisku leci.
Kiedyś w końcu wpadnie
w te bramkowe sieci.

Myśl ANTYCZNA Owidiusz, 43 p.n.e. – 17 n.e. poeta

- Być zakochanym, to być szalonym przy zdrowych zmysłach.
- Widzę i pochwalam to, co lepsze, ale idę za tym, co gorsze.
- Aby sądzić o piękności, bezpieczniej poczekać do dnia.
Noc i wino - źli doradcy. Zwodniczy ma blask pochodnia.
- Leczyć człowiek niczego pewny być nie może aż do ostatniej chwili.
Nikogo z ludzi nie można nazwać szczęśliwym przed godziną zgonu.
- Jest pewna rozkosz w płakaniu.
- Idź do walki ufny w siebie, a wówczas – mogą ci przysiąc,
oprze ci się z pięknych kobiet zaledwie jedna na tysiąc.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła, Jerzy Burski.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adriastacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@wivstudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury